Ner 33. Kraków 9 Lutego — Niedziela. Rok 1868.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie . . .	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2
— we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu." — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ulicy Różannej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Aleks. Piątkowsk* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie n. M. pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* i p. *Rudolf Mosse* Friedrichsstrasse Nr. 60. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial & Freund.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 8 lutego.

Wyciąg z protokółu posiedzenia Rady szkolnej z d. 27 stycznia mieści w ustępie 7ym wiadomość, iż Ministerium postanowiło urządzić we Lwowie rozwiniętą szeroko akademię techniczną; gdy zaś urządzenie takież w Krakowie tamecznego instytutu technicznego przenosiłoby potrzeby i środki materyalne kraju, przeto Ministerium zamierza znieść rzeczony instytut w Krakowie, a w to miejsce urządzić dla młodzieży kształcącej się w zawodzie technicznym odpowiedni zakład naukowy na koszt skarbu państwa. Ministerium wzywa przeto Radę szkolną krajową, aby mu przedłożyła plan dla przyszłej szkoły w Krakowie. Rada szkolna wyznaczyła ku temu komisyę z pięciu członków, dla wygotowania projektu przeistoczenia Instytutu technicznego w Krakowie na jakąś wyższą szkołę specyalną.

Z wyciągu tego dowiadujemy się przeto, że rząd postanowił rozwinąć we Lwowie akademię techniczną, a w Krakowie zniżyć instytut techniczny do rozmiarów szkoły realnej; Rada zaś szkolna powzięła myśl zaprojektowania wyższej szkoły specyalnej, a przeto nie akademii technicznej ani też odwrotnie nie szkoły realnej. Jaką by zaś miała być ta wyższa szkoła specyalna, o tem jeszcze nie wiemy.

Na posiedzeniu czwartkowem naszej Rady miejskiej z powodu interpelacyi w tym przedmiocie postawionej, Prezydent miasta oznajmił, iż zamiarem rządu jest utworzyć w Krakowie szkołę realną i że Rada szkolna zasięgnąć chce w tym względzie zdania Rady miejskiej krakowskiej.

Z powyższych wiadomych dotąd okoliczności przekonywamy się zatem, że instytut techniczny zostanie zwiniętym, a miejsce jego zająć ma szkoła szczuplejszych rozmiarów technicznych. Nie będziemy tu przechodzić dziejów instytutu krakowskiego datujących się od r. 1833, gdy komisya organizacyjna zesłana przez trzy dwory mające się z mocy traktatów opiekować rzeczpospolitą krakowską, pragnąc nadać małemu krajowi przeznaczonemu na stacyę handlową i przemysłową kierunek więcej realny, zamieniła jedno z dwóch gimnazyów tutejszych na szkołę techniczną. Był to pierwszy lubo niejasny jeszcze zawiązek instytutu późniejszego, który wśród ówczesnych okoliczności, bez dobrych wzorów, bez nauczycieli do umiejętności specyalnych, bez dostatecznych funduszów, jednak zwolna się rozwijał samym wewnętrznym popędem i dobrą wolą pracowników. Wzmocniony i rozszerzony przydzieleniem niektórych osobnych instytutów, jako to: szkołą malarską i rzeźbiarską, szkołą muzyczną i szkołą handlową, byłby może wyrósł z czasem w akademię politechniczną, w miarę, jak się w kraju rozwijało poczucie potrzeby takiego uniwersalnego zakładu, gdyby stosunki polityczne, a między niemi utrudnianie pobytu w Krakowie młodzieży z innych części Polski, nie ograniczało zakładu tego do kilkuset uczniów a środków jego do szczupłych funduszów zniesionego gimnazyum Ś. Barbary, na jego utrzymanie przeznaczonych.

Powolny rozwój tego zakładu wstrzymany jednak został po przyłączeniu Krakowa do Austryi wiszącą nad nim zapowiedzianą reorganizacyą. Cierpiany jako tymczasowy, nie otrzymał należytego uposażenia, jak inne szkoły publiczne; owszem nauczyciele jego zredukowani w płacy swojej, mimo wzmagającej się odtąd z każdym rokiem drożyzny i obliczenia ich płac podług dawnych tanich stosunków krakowskich, pozbawieni prawa do emerytury, byli ciągle jak na wylocie, a jednak nie ustając w pracy, z pomocą bardzo skromnych gabinetów, modeli, wzorów, zdołali przecież wykształcić znaczną liczbę młodzieży, która czyni dziś jeszcze zaszczyt tej szkole i zachowuje pamięć o niej, czego liczne dotąd daje dowody. Ów skromny instytut krakowski zasilał aż do ostatnich czasów Królestwo Polskie inżynierami, budowniczymi, zawiadowcami i kierownikami fabryk, urzędnikami kolei żelaznych, a i w samej Austryi uczniowie krakowskiej techniki budowali koleje, mosty, wiadukty, wielu zaś z nich zajmuje ważne posady techniczne w innych krajach Europy, co moglibyśmy w potrzebie stwierdzić po części przykładami i dowodami. Najmniej wprawdzie Galicya korzystała z instytutu krakowskiego, bo wiadomo, że aż po dziś dzień obcokrajowcy mają przywilej....

Zdawało się przeto, że z chwilą rozpoczynającą rozwój autonomii kraju naszego, Instytut techniczny krakowski, ta jedyna szkoła, w której przechowywał się język ojczysty jako wykładowy, cierpiany przez wzgląd na bliską jego reorganizacyę, przetrwawszy już najgorsze czasy, teraz otrzyma rozwój należyty, tak aby odpowiadał wymaganiom wzrostu nauk i umiejętności, oraz potrzebom przemysłowym swojego czasu, aby ożywczym duchem rozżarzył śpiący przemysł krajowy, aby mając do koła siebie w takiej bliskości wszystkie materyały i zasoby przyrodzone, zwrócił na nie uwagę i wskazał ich bogactwo. Lecz oto w chwili największych nadziei, najpomyślniejszych wróżb dla niego, dochodzi go wiadomość o wyroku skazującym go na śmierć.

Kraków przestał być ogniskiem administracyjnem znacznej części kraju, a w zamian za to miał się stać ogniskiem jego oświaty, siedzibą wyższych zakładów naukowych. Uniwersytet Jagielloński nadaremnie dotąd wygląda ziszczenia tej obietnicy; instytut zaś techniczny doznać ma na sobie zaprzeczenia jej. Nie zazdrościmy Lwowu: młodszy to syn jednej matki, więcej doznaje niż starszy względów, ale dla czego korzyści jego mają ze szkodą naszą być połączone? Czy dwa wyższe zakłady naukowe techniczne w Galicyi za wiele? Bynajmniej. Owszem, jeżeli ma się rozwinąć w kraju naszym przemysł, to należy robić wszystko, aby go obudzić i ułatwić. Czy u bogi młodzieniec z naszych okolic pragnący poświęcić się naukom technicznym ma być koniecznie zmuszonym szukać o kilkadziesiąt mil szkoły dla siebie, w mieście, gdzie droższe utrzymanie? Toż rząd uznał potrzebę dwóch zakładów dla obłąkanych w Galicyi, jednego we Lwowie, a drugiego w Krakowie, ale dwie akademie techniczne za wiele? Byłby to smutny statystyczny dowód, że więcej jest obłąkanych, niż pragnących nauki.

Położenie Krakowa geograficzne i topograficzne czyni go właśnie bardzo dogodnem miejscem dla wyższego zakładu naukowego technicznego. Jeżeli jest gdzie w kraju naszym przemysł, to jeszcze najwięcej w okolicach Krakowa; jeżeli gdzie przemysł ten wzróść może i najwcześniej, to w okolicach Krakowa. Kopalnie węgla, soli, cynku, żelaza, marmurów, gipsów, glinki ogniotrwałej, znajdują się w okolicach Krakowa, góry i lasy blisko, fabryki jeżli nie nasze to szląskie i morawskie blisko, wycieczki do krajów ościennych dla rozpatrzenia się w tamecznym przemyśle łatwiejsze; słowem wszystko, co praktyczne zastosowanie nauk technicznych daje pod rękę, co słuchaczowi techniki pozwala objaśnić wykład przez niego słuchany. Jeżeli zresztą zagraniczne szkoły wyższe ściągają do siebie obcych, a napływ ich w znacznej części przykłada się do dochodów tych szkół; to można się spodziewać, że również Kraków położony u granicy, mógłby dla swojej akademii technicznej liczyć na wielu uczniów z za kordonu. Wszakże nie zawsze granice te będą tak szczelnie zamknięte. I pod tym względem musi nastać wcześniej czy później jakieś zwolnienie, a nowa szkoła nie na jeden lub parę lat byt swój przecie liczy.

Wyrok wydany przez Ministerium nie jest jeszcze nieodwołalny; uważać go trzeba raczej za projekt, którego poprawka zawisła w znacznej części od stosownego a dobrze umotywowanego przedstawienia. Rada szkolna nie liczy wprawdzie w gronie swojem specyalnie technicznych mężów, wszelako mamy nadzieję, że nie poweźmie stanowczej uchwały bez zasięgnięcia w tej mierze zdania osób znających potrzeby przemysłowe kraju, a mianowicie warunki przemysłowe miasta naszego. Nieobojętnym jej pewnie będzie i wzgląd na przyrzeczenie Namiestnika, który wynagrodzić miasto nasze po wyprowadzeniu zeń władz administracyjnych postanowił zakładami naukowemi, mogącemi pokryć straty materyalne, jakie ono poniosło w skutek politycznej reorganizacyi Galicyi. Przyrzeczenie to jest dla naszego miasta trwałym zadatkiem pod względem Instytutu technicznego; spodziewamy się więc, że znajdzie ono silne poparcie w Radzie szkolnej, a w potrzebie i w sejmie. Rada miejska zaś z obowiązku swego broniąc interesów miasta, nie omieszka dołożyć wszelkich starań, aby odwrócić cios grożący jednemu z zakładów naszych naukowych, znajdzie zaś do tego sposobność, bo jak Prezydent jej oznajmił, Rada szkolna zasięgnąć ma jej zdania w tym względzie. Sprawa ta dotyczy niemniej Izby handlowo przemysłowej, a pośrednio Towarzystwa rolniczego krakowskiego i w ogóle mieszkańców znacznej części kraju, którzy reprezentacye swoich interesów mają w radach powiatowych. Połączonym usiłowaniom tych instytucyj nie może się nie powieść uzyskanie od rządu nie już utrzymania instytutu technicznego krakowskiego, ale podniesienia go i rozwinięcia, tak aby odpowiadał obecnemu stanowi nauk i umiejętności, jak również potrzebom kraju. Zamiar rządu nie był skierowany do pozbawienia naszego kraju jednej instytucyi naukowej, lecz owszem do podniesienia akademii lwowskiej do rzędu najwyższych zakładów. Idzie tu więc tylko o wykazanie, że Galicya potrzebuje dwóch tego rodzaju zakładów, i że korzyści, jakie stąd spłyną na podźwignięcie przemysłu w kraju, przyniość muszą owoce swoje i dla monarchii, a przeto, że zwiększone ztąd koszta znajdą sowite pokrycie w przemysłowym wzroście Galicyi, a tem samem w podniesionej zdolności podatkowej.

Czerwona księga austryacka.

III.

Sprawy wschodnie.

Zaledwo przywrócony został pokój w centrum Europy, powstanie Kandyotów zwróciło uwagę mocarstw na grożne z politycznéj sytuacyi Wschodu wynikające niebezpieczeństwa.

Otwarcie wypowiedzianym celem powstania na Krecie było połączenie téj wyspy z królestwem greckiem. Sympatye Grecyi popierały ten krok, i rząd króla Jerzego zaledwo zdołał utrzymać granice, których państwo nieprowadzące wojny, nie powinno przekraczać. Zmuszona dla zachowania panowania swego na Krecie zbrojnie wystąpić, ujrzała się Porta zarazem na innych punktach swego terytoryum wobec niepokojących ewentualności. Stan faktów w państwie tureckiem ukształtował się dość groźnie, i nietylko siła odporna Porty lecz osnowa i ważność przyjętych w powszechnym interesie przez europejskie mocarstwa odnośnie do sprawy wschodniéj międzynarodowych zobowiązań, miała się na tych faktach doświadczyć.

Zasada niezawisłości i całości państwa ottomańskiego, na powszechnéj potrzebie pokoju Europy i na interesach równowagi politycznéj oparta, uroczyście uznaną została traktatem paryskim z 30go marca 1856 przez Austryą, Francyą, W. Brytanią, Prusy, Sardynią i Rosyą. Pomienione mocarstwa postawiły zobowiązanie szanowania téj zasady pod wspólną swą gwarancyą i poczytały wszelkie zagrożenie terytoryalnego istnienia Turcyi za przedmiot wspólnego interesu. Artykułem 9 wspomnionego traktatu stwierdziły one udział swój w polepszeniu losu chrześciańskich ludności Wschodu, zarazem jednak przyznały, że im nie przysługa prawo mięszania się w stosunki Sułtana do swoich poddanych lub w wewnętrzną administracyą jego państwa. Dotąd na równéj linii stojąc, pod innym jednakże względem mocarstwa nie na równem wyszły stanowisku z układów 1856 r. Podczas gdy artykuły 13 i 14 traktatu paryskiego rozwojowi siły morskiéj Rosyi na morzu Czarnem pewne nałożyły ograniczenia, zawarły Austrya, Francya i W. Brytania w d. 15 kwietnia 1856 dalszy traktat, aby się w razie naruszenia postanowień traktatu pokoju, jeszcze szczególnie do czynnego wdania zobowiązać.

Wobec skreślonéj tu w głównych zarysach sytuacyi, rząd sąsiedniego mocarstwa Austryi, tak bliski biorący udział w wypadkach na półwyspie bałkańskim, następnemi kierował się widokami.

Przyjęte w duchu prawa narodów zobowiązania, istniejące dobre stosunki do rządu Sułtana, obowiązek zapobieżenia daleko sięgającym dla pokoju niebezpiecznym zawikłaniom, wszystkie te powody musiały rząd J. C. Mości stanowczo powstrzymać od udzielania kandyjskiemu powstaniu materyalnéj lub moralnéj pomocy. Upoważnił on zresztą dowódzcę cesarskiéj eskadry wziąść udział w przewiezieniu kandyjskich wychodźców do Grecyi, dopóki mu się to jako dzieło ludzkości przedstawiać będzie.

Z drugiéj strony nie mógł gabinet wiedeński zobowiązań mocarstw niemięszania się w wewnętrzne sprawy Porty, w tak bezwzględnem pojmować znaczeniu, jakoby mocarstwa te zrzekły się w ukształtowaniu stosunków między rządem ottomańskim i ludnością chrześciańską Turcyi głębokiego interesu. Jeżeli interes ten już ze stanowiska każdego innego mocarstwa europejskiego jest usprawiedliwiony, wyższe on jeszcze dla monarchii austryackiéj ma znaczenie przez łatwą do pojęcia sympatyę, chrześciańskim ludnościom państwa tureckiego w sąsiednich krajach J. C. Mości użyczaną, które poniekąd za punkt honoru uważają, aby nie odmawiano żądaniom ich współplemienników słusznego zadośćuczynienia pod względem stopniowego, w ślad europejskiéj cywilizacyi postępującego, rozwoju materyalnéj i moralnéj pomyślności. Jeżeli bratnie narody po tamtéj stronie naszéj granicy żywią pragnienia, których spełnienie przyczynić się może do ich uspokojenia nie uszczuplając istotnéj potęgi Porty, nie może się rząd Cesarza i króla Franciszka Józefa powstrzymać od przemówienia przyjaznego słowa za temi pragnieniami do Porty z wszelkiem poszanowaniem niezawisłości Turcyi. Jakkolwiek uznać należy, że Sułtan i jego doradzcy na seryo i szczerze usiłują spełniać wszelkie zadania światłego i życzliwego rządu, to wolno wszakże w doradach mocarstw europejskich podwójną upatrywać korzyść, o ile dorady te z jednéj strony usiłowaniom Porty potężnego moralnego użyczają poparcia, z drugiéj ludności chrześciańskie, o których Europa pamięta, od czynów własnéj pomocy powściągają.

Tak objawił rząd J. C. Mości żywe swoje współczucie dla losów Czarnogóry skutecznem pośrednictwem, jakie c. k. internuncyatura w Konstantynopolu przy załatwieniu punktów spornych, powstałych między księciem Mikołajem i rządem Porty, wywrzeć spowodowaną była.

W tym duchu wstawił się również gabinet wiedeński wspólnie z innemi mocarstwami skutecznie za cofnięciem załóg tureckich z fortec serbskich, a nawet najbardziéj stanowczy dał do tego popęd.

Ważny cel popierania wewnątrz państwa ottomańskiego, nie wskrzeszając niezmierzonych trudności, jakie się mieszczą w wyrazie „sprawa wschodnia," cel ten zdawał się zresztą rządowi J. C. Mości głównie na tych polegać warunkach, aby przez wszystkie wielkie mocarstwa europejskie zgodnie i z równą stanowczością miany był na oku, nie zaś aby go naginano do odrębnych interesów pojedynczych mocarstw. Pod tym względem mniemał c. k. rząd po najbezstronniejszem rozważeniu położenia rzeczy, wzmocnienie rękojmi pokojowych upatrywać w wyswobodzeniu stanowiska cesarskiego dworu rosyjskiego wobec Turcyi z wyżwspomnionych ograniczających, a jednak mniéj więcéj złudnych zastrzeżeń, aby je zrównoważyć z innemi mocarstwami. Uwolniona od tych uciążliwych warunków, mogłaby Rosya

---

Część literacko-artystyczna.

JAGIELLONKI POLSKIE

w 16 wieku.

Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zyg. Augusta,

przez ALEKSANDRA PRZEZDZIECKIEGO.

Tom I w Krakowie 1868.

(Dokończenie).

Marsupin sumiennie pełniący swój obowiązek przy młodej pani, lubo tylko z trudnością znachodził przystęp do jej boku, jednakowoż przez pannę Hölcelin powiernicę jej, wiedział o wszystkich utrapieniach Elżbiety. Zebrawszy zatem całą wiązankę tych zażaleń, ułożył je w 24 artykuły i opatrzony niemi prosił o audyencyę królowej Bony. Gdy mu ta udzieloną została w sposób dość pogardliwy, wytrząsł wszystko co miał na wątrobie, między innemi: dla czego młody król nigdy z małżonką swoją nie jada? Dla czego nigdy nieodwiedza jej we dnie, ani daje oznaki jakiej dla niej miłości; w końcu napomknął coś o truciznie i o czarach. — Bona rozpłakała się — w końcu udobruchana robiła przez niego interesa swojej córki Izabelli królowej węgierskiej... Atoli nazajutrz nagadała na niego przed starym królem, który ją ostrzegł o niebezpiecznej grze tych intryg — i poszła w odwiedziny do synowej, ucieszonej tą zmianą jej humoru.

Widać jednak, że Marsupin obok słusznego ujmowania się za swoją panią, bawił się czasem i ploteczkami. Pewnego razu doniósł mu ktoś, że Elżbiecie zachciało się sera parmezańskiego i posłała po takowy do szafarza królowej Bony; ten go udzielił; o czem dowiedziawszy się Bona, wpadła w gniew i zabroniła aby odtąd nie wydawano nic bez jej wiedzy. Marsupin doniósł zaraz o tem Bonerowi stronnikowi Rakuskiemu, a ten przysłał Elżbiecie kawał séra ważący 30 funtów. Rozgłosił Marsupin tę awanturę, czem urażona Bona zwołała radę dygnitarzy dworskich, jakby szło o jaki traktat z Turkiem, i kazała stanąć przed swoim Majestatem Włochowi. Tu naciskano go wszelkiemi sposobami, żeby wydał autora tej plotki, czyli *caseaticum hominem*; czego gdy nie chciał uczynić, zwróciło się przeciw niemu oburzenie tej pani, która mu zabroniła wstępu do dworu raz na zawsze.

Tymczasem matka wyprawiła Zygmunta Augusta na Litwę; w Krakowie wybuchło morowe powietrze. — Dwór wyjechał do Niepołomic. Marsupin sam został w zapowietrzonej stolicy i w ciągu tem odebrał listy króla Ferdynanda, które miał złożyć Zygmuntowi I. — Ale jakże dostać się do dworu? Chwycił się pośredniej drogi i pojechał do Bochni, zkąd upominał się przez Maciejowskiego podkanclerzego o audyencyę. Stary król mając to sobie przełożone, nie widział żadnej przyczyny, żeby Marsupinie odmówić posłuchania, ale obecna temu Bona zaczęła szlochać i mówić, że nie chce aby tu przyjeżdżał; a gdy ją reflektowano, przyznając słuszność żądaniu, wybuchła: „Boże! ja tu posag przyniosłam i skarby; a ta (Elzbieta) nic nie przyniosła, a jednak wszyscy mi jesteście wrogami." Na to król: „Milcz głupia! tyś mi nic nie przyniosła!" —Ona znów: „Piędziesiąt tysięcy dukatów przyniosłam i skrzynkę takiejże wartości."— Król znowu powtórzył: „Tyś mi nic nie przyniosła. Coś przyniosła, to masz przy sobie; jam nigdy ani szeląga twego nie widział. A Elżbieta jest córka moja, zrodzona ze krwi mojej, i dam jego posag z mojego, bo chcę aby miała posag."— Bona znów w płacz i krzyki, powtarzając: „Polacy są najgorsi z ludzi."— Na co Maciejowski: „Najj. Pani: Polacy nie są źli, ale zanadto cierpliwi."

Marsupin wygrał, ale Bona zemściła się nad nim nie pozwalając, żeby mu dano kwaterę we dworze. Mieszkał więc w stajni — bez siana i słomy, co go nabawiło febry.

Do charakterystyki Bony i to należy, co Maciejowski mawiał o niej: że to jest diabeł, który się nie da wypędzić postem i modlitwą.

Koniec końców Marsupin nie mogąc utrzymać się dłużej, skończył swoją misyę i odjechał. Dwór polski chroniąc się powietrza uciekł z Niepołomskiej w Sandomierską puszczę i rozbił swoje namioty w Wielowsi, majętności nie hetmana Tarnowskiego, jak autor podał, lecz Stanisława*), wojewody Sandomirskiego, gdzie dotąd pokazują okopy podewsią noszące nazwę *kuchni królewskiej*.

Po ustąpieniu Marsupina były jeszcze długie pisaniny między Boną a Herbersztajnem wysoką figurą na dworze Ferdynanda Rakuskiego, zawsze w tej materyi pożycia Zygmunta Augusta z małżonką. W końcu trzeba było jakoś te rzeczy naprawić, i Elżbieta zjechała się z Augustem w Brześciu litewskim, zkąd oboje udali się do Wilna, i tam żyli w najlepszych stosunkach. Elżbieta zapadała na zdrowiu, jednak przyszła do siebie... Chęć odwiedzenia rodziców, i odebranie części posagu, nadesłanego przez Ferdynanda, spowodowały przyjazd Zygmunta Augusta do Krakowa, który swoim poufnym, a mianowicie Stanisławowi Górskiemu, opowiadał, że małżonka jego cierpi wielką chorobę, i że polecił pytać się astrologów, czy to pochodzi z urodzenia, czy z jakiej innej przyczyny; wreszcie, żeby się starać u króla Angielskiego o ten poświęcony pierścień, co ma moc leczenia tej choroby.

Niedługo potem nadbiegł goniec z Wilna donoszący o nagłej śmierci dziewietnasto-letniej królowej Elżbiety.

Co w tem wszystkiem uderza, to ta okoliczność, że jeszcze w początkech przykrego obchodzenia się Bony z synową, już rzucone było podejrzenie otrucia, czy dla tego, że Włoch i trucizna w pospolitem wyobrażeniu zawsze chodzą ze sobą w parze? Być może; lecz czy słusznie lub niesłusznie, podejrzenie to utrzymywało się w umysłach, jak złowroga przestroga dla późniejszej Barbary Raziwiłłowny, kiedy i sam Zygmunt August pisał, aby królowej nie dawano pić z kubków (srebrnych) lecz ze szklanek, bo „łacniejby się wszystko zobaczyło"— a i sama Babara nie bez przyczyny zamykała się przez kika i kilkanaście dni, tak że najbliżsi dworscy nie mieli do niej przystępu.

Dotąd żadne dokumenta nie dostarczyły dowodu na tę zbrodnię Bony; atoli z włoskim obyczajem, mógła i trucizna zagościć się na dworze niesplamionym dotąd gwałtownemi i niezwykłemi śmierciami. Czyżby współczesny historyk Herburt, którego oryginalny zdaje się rękopis odszukał p. Przezdziecki w Bibliotece Jagiellońskiej — wyraził się o Bonie z taką czcią, gdy dał jej świadectwo, że przez trzydzieści lat pożycia, aż do ostatniej chwili zgonu, doglądała męża z miłością żony a gorliwością sługi.

Ostatnią część tomu poświęcił autor Barbarze Radziwiłłównie, bogacąc dzieje tej pięknej i nieszczęśliwej Litwinki wieloma szczegółami zdobytemi w skutek skrzętnych poszukiwań. Między innemi *Fontes rerum austriacarum* dostarczyły relacyj o poselstwie Herbersztajna wyprawionem przez dwór Wiedeński w ważnej chwili do Zygmunta Augusta, gdy tenże potrzebował tej demostracyi obcego mocarstwa, aby pokazać Matce i Stanom Rzeczypospolitej, że ma plecy, aby zdołał przeprowadzić koronacyę Barbary... W rzeczy samej odtąd potężne trudności tego aktu coraz łatwiej dawały się usuwać, choć z razu zdawały się być nieprzełamane. Barbara niczego też więcej nie pragnęła, jakby choć dzień jeden przeżyć, w koronie. Tak przynajmniej pisze o niej Orzechowski, posądzając ją, może niewinnie o ambicyę większą niż była miłość dla małżonka.

W całym tym tak dramatycznym ustępie z naszych dziejów, wypadki układają się jakby umyślnie kto szykował sceny dla poety. Kiedy już wszystkie życzenia Barbary zostają spełnione, przybywa do niej mnich włoski przysłany od Bony, z tak wdzięcznem poselstwem, jak najwdzięczniejsze być może od kochającej matki, ku najmilszej dziewce swojej... Cały dwór w podziwieniu... Jeden tylko syn nie dowierza matce, i powiada, że chociaż to tak „smaczne poselstwo" wolałby żeby się rozmawiano na listy, niż przez osoby nawiedzano, i dodaje: *Owa ku wieczerze trzeba będzie przyglądać...*

Barbara niebawem oddała ducha — lecz zaród choroby, jak to świadczą różne listy nosiła w sobie od dawna. Orzechowski chorobę jej nazywa rakiem.

Liczne dokumenta, mianowicie listy zebrane na końcu tomu, mieszczą wiele zajmujących rzeczy, nieobjętych w samem opowiadaniu.

Wydanie policzyć można do najzdobniejszych tak ze względu na format, piękność papieru i gustowne czcionki drukarni Uniwersyteckiej, jak ze względu na fotografowane portrety robione z autentyków, które dołączone do dzieła wyobrażają: Zofię Jagiellonkę siostrę Zygmunta I. Margrabinę Brandeburską; królowę Bonę; Elżbietę Rakuską i Barbarę Radziwiłłównę z galeryi Nieświeskiej.

Wdzięczność Autorowi, że w tak trudnych czaczach daje nam pracę swą zalecającą się gruntownem a światłem rzeczy obrobieniem, niemniej obleczoną w te artystyczne formy dobrego smaku, które bywają cechą tylko pomyślnych chwil kwitnienia literatury.

---

*) Widywałem z tego czasu dokumenta z podpisem *Stanislaus de Wielowieś*, który, można się domyślać, lepiej był położony we względach wszechwładnej Bony, niż Hetman, główny jej przeciwnik, gdy jego majętność obrano za schronienie dla królewskiego dworu.

politykę swą z powszechnym interesem europejskim, wymagającym utrzymania całości państwa tureckiego, tem łatwiéj i zupełniéj pogodzić. Aby w końcu zapobiedz o ile można rozprzęganiu się mocarstw i uniknąć oscylacyi i niérówności, nieuchronnych nawet obok istniejącéj zgody w zasadach, ze względu na odrębne pojmowanie i osobiste wpływy, zdawało się potrzebnem, aby wobec wypadków na Wschodzie istniało ognisko porozumienia się co do postanowień mocarstw europejskich.

Odpowiednie zapatrywania się znalazły poniekąd wyraz w poufnéj depeszy, przesłanéj na początku 1867 r. cesarsko-francuskiemu rządowi.

Depesza ta miała wprost na celu poddać przedwstępnie ocenieniu ces. francuskiego gabinetu zasadnicze zapatrywania się rządu J. C. Mości na zadania mocarstw europejskich wobec stosunków Wschodu. Gdy późniéj wykrzywiona wieść o uczynionym kroku doszła do jawności, przesłaną została c. k. poselstwom analiza poufnéj depeszy w d. 1 stycznia do Paryża wystosowanéj, aby je postawić w możności zastosowania do niéj swego języka.

Nie można zaprzeczyć, że dokument ten nową postawę c. k. rządu w sprawach wschodnich oznaczał, o ile w miejsce dawniéj często i nie zawsze niesłusznie oskarżanego systemu, który po nad zmudnemi kwestyami przez ich odwłokę lub przez zastosowanie niedostatecznych środków zaradczych prześliznąć się usiłował, teraz stanowcze i zapobiegliwe postępowanie starał się wprowadzić.

Gabinetowi J. C. Mości wydawało się być nietylko godniejszą lecz skuteczniejszą polityką, spojrzeć seryo w oczy zagrażającemu stanowi, jaki się w państwie ottomańskim objawił, i ku odwróceniu stworzonych przezeń niebezpieczeństw w porę obszerną wziąść inicyatywę, niż krok za krokiem iść za wypadkami i trwonić zwolna wobec otwierających się ran siłę swą w odosobnionych próbach leczenia, którym się czasem powiedzie chwilowe sprowadzić uśmierzenie, niezdolnych jednak stałe utworzyć polepszenie. Takiego polepszenia mógł rząd J. C. Mości tylko od współdziałania wszystkich wielkich mocarstw oczekiwać, a umożebnić to, przeznaczoną była przytoczona właśnie depesza.

Wspólne działanie mocarstw europejskich, jak go depesza pojmuje, musiałoby ze wszechmiar chociaż w ostatecznym swym celu ku utwierdzeniu państwa ottomańskiego skierowane, przechodnio chociaż wprawdzie przyjazne, lecz zawsze niewygodne wywierać parcie, lecz uciążliwość owego pozornego opiekuństwa byłaby hojnie zrównoważoną poczuciem podwyższonego bezpieczeństwa, któreby dla rządu sułtańskiego ztąd wynikło, iżby nie miał potrzeby obawiać się ze strony nie-mahometańskich swych poddanych żadnych gwałtownych zamachów, do którychby im wobec odradzającéj postawy wszystkich nad rozwojem ich pomyślności obradujących mocarstw, zabrakło wszelkiéj podniety i wszelkiego pozoru.

Skutek austryackiej propozycyi nieodpowiedział niestety! żywionym oczekiwaniom w upragnionej mierze. Godnem jest uwagi, że najgłówniejsze zarzuty, na jakie napotkała u dworów zachodnich, ściągały się do korzyści, przez które miało być pozyskanem przystanie Rosyi; nadmienić nawet należy, że przebiło się tu i owdzie dziwne i niczem nieuzasadnione podejrzenie, że plan gabinetu wiedeńskiego ma źródło swe w poprzedniém porozumieniu się z Rosyą.

Wobec wątpliwości, na które padała myśl, zrzekł się rząd JCMości dalszego jej przeprowadzenia. Że jednak miał on powód na braki i szkodliwość odosobnionych działań wskazywać, i że projekt, który do załatwienia tej tak trudnej sprawy wymagał zbiorowej siły solidarności europejskiej, mniej wstrętnego przyjęcia był godnym, za tem przemawia odtąd nieprzestannie ciągnący się różnobarwny szereg układów i kroków, które w coraz zmieniającym się kształcie, a zawsze daremnie, historyą dyplomatyczną 1867 r. w odniesieniu się do Wschdu tworzą.

Daleka od przywięzywania do swych zapatrywań wyłącznej wartości i chętnie gotowa każdą z innej strony pochodzącą myśl pod ścisłą wziąść rozwagę, skoroby dostarczyć mogła dostateczuej podstawy do usunięcia w stanie Turcyi leżących zarodów niebezpiecznych zawikłań, przyłączała się Austrya czynnie do rozmaitych odtąd szczególnie w celu załatwienia niepokojów kandyjskich ponawiających się usiłowań gabinetów, o ile mu te zdawały się przedstawiać widoki położenia kresu rozlewowi krwi na wyspie Kandyi i zachęcenia i poparcia rządu sułtańskiego w jego dążeniach, mających na celu uspokojenie kraju przez zaprowadzenie zbawiennych instytucyj.

Stojąc przy tem zapatrywaniu, gabinet JCMości nie mógł przeto uważać za właściwe brać udział w zbiorowej w początkach maja z. r. przez Francyę forytowanej nocie, któréj doniosłość tak mogła być pojmowaną, jak gdyby Porta miała być zawezwaną do zapytania ludności Kandyi w obecności delegowanych mocarstw gwarantujących, aby na tej drodze zbadać przyczyny powstania i odpowiednie środki do rdzennego ich usunięcia. Po rezultatach poprzedzających układów zdawało się tem mniej wątpliwem, że rząd otomański oprze się wstąpieniu na tę drogę, wobec braku wszelkich widoków, aby współdziałanie Anglii w tym kroku uzyskane być mogło, podczas gdy w razie niedania się prawdopodobne „oziębienie“ stosunków między Turcyą i gwarantującemi mocarstwami, upragnionemu przez wszystkich utrzymaniu pokoju na Wschodzie na seryo zagroziłby mogło.

Rząd francuski, któremu nie tajne były te zapatrywania się gabinetu wiedeńskiego, odpowiedział oświadczeniem, które jego projektowi nadało całkiem odmienny charakter. Nie chodziło o głosowanie ludu — o środek, którybby Porta jako prowadzący do rozkładu państwa zdecydowaną była odrzucić, i którybby wobec położenia rzeczy na Kandyi, duchowi chwilowo z obcą ludnością zmieszanych mieszkańców wyspy, z trudnością istotny nadał wyraz. Projekt francuski w nowem brzmieniu dążył do tego, aby spowodować Portę do wysłania na Kandyę komisyi śledczej, któréj dodani być mieli delegowani innych mocarstw, a których byłoby zadaniem naocznem sprawdzeniem i wezwaniem do rady godnych zaufania osób, zyskać pełny pogląd na położenie rzeczy i życzenia ludności, i najlepiej odpowiadające środki ku zadośćuczynieniu im zaprojektować. Gdy również gabinet angielski okazał się przychylnym podobnemu śledztwu, przystąpiła Austrya tem chętniej do projektu i c. k. internuncyusz w Konstantynopolu upoważnionym został do kroku dążącego w tym kierunku.

W odpowiedzi na pochodzące z tego nastrojenia depesze gabinetów wiedeńskiego, paryskiego, florenckiego, berlińskiego i petersburskiego, które przez reprezentantów w Konstantynopolu podane zostały do wiadomości Porty, wyraziła ona swoją gotowość przystania na śledztwo w formie przez nią samą ułożonej i w przypuszczeniu zachowania praw zwierzchniczych Sułtana, poczytywała jednak za nieuchronny przedwstępny warunek płodnego działania komisarzy, aby ludność przez wydalenie obcych intruzów uwolnioną była od parcia, któreby ją ograniczało w wolnym objawie zdań.

Oświadczenie to rządu Sułtańskiego zdawało się gabinetowi wiedeńskiemu, jako też i paryskiemu wypływać z nieusprawiedliwionej nieufności do zamiarów rządu i podczas rychło potem doszłego do skutku zjazdu monarchów austryackiego i francuskiego nastręczyła się sposobność ułożenia się względem pewnych, głównych zarysów dalszego postępowania w tej sprawie, które znamionowały wspólny zamiar obu dworów mienia na oku całości i niezawisłości państwa otomańskiego, lecz zarazem skłonienia Porty, aby zaprzestała otaczać przyjęcie projektu śledztwa takiemi ograniczaniami, któreby je pozbawiły wszelkiej praktycznej wartości.

Nadeszłe tymczasem z Konstantynopola wiadomości skłoniły nas zwrócić uwagę gabinetu paryskiego na pocieszający obrót rzeczy, jaki wywołany świeżo wrażeniami, nabytemi w czasie odwiedzin Sułtana u kilku europejskich dworów — nastąpił w usposobieniach rządu otomańskiego dla sprawy kandyjskiej.

C. k. gabinet nie sądził, aby mu ze swej strony należało łączyć się z tym krokiem, brzmienie bowiem zaprojektowanego pisma nie zdawało mu się bynajmniej stosownem do dopięcia zamierzonego przez rządy celu uśmierzenia wogóle dla pokoju Wschodu groźnego rozjątrzenia.

Jakkolwiek rząd francuski uważał za potrzebne, poprzednią fazę swej akcyi dyplomatycznej w Konstantynopolu formalnie zamknąć, składając za współdziałaniem swem wypracowane oświadczenie wspólnie z Prusami, Włochami i Rosyą, wyraził się atoli jak najbardziej stanowczo, że jego dla Porty zawsze życzliwe usiłowanie jak dawniej tak teraz ku wskazanemu celowi zmierza, i że najgorętsze żywi pragnienie, dążyć doń w pełnej zgodzie z Austryą.

Na tej podstawie udzielono Porcie poufną radę, aby wyraziła w odpowiedzi swej na oświadczenie czterech mocarstw gotowość rozciągnięcia swych ku zaspokojeniu Krety zmierzających koncesyj, aż do ostatniej miary pogodzić sie dającej z zwierzchnictwem Sułtana, i tym końcem zarządziła śledztwo, do którego powołani być mają komisarze mocarstw gwarantujących, gdyż taki przebieg rzeczy według ich przekonania wobec niewątpliwego dochowania wiary traktatom przez mocarstwa, nie może zamierzać uszczuplenia terytoryum tureckiego.

W swojej świeżo nadeszłej odpowiedzi daje sułtański minister spraw zagranicznych gorący wyraz wdzięczności rządu Porty za okazaną jej pieczołowitość Austryi, uzasadnia jednak zdanie, że przedmioty, które zbadaniu komisyi śledczej podane być mają, dziś w zbyt dostatecznem ukazują się świetle, aby potrzebowały europejskiego rozbioru; że dzieło zadowolenia wyspy w nader pocieszającym jest postępie, że świeżo przez W. Wezyra do życia powołane liberalne instytucye zapewniające Chrześcianom Kandyi należny im udział w administracyi, wszędzie radośnie były powitane, i że obecność obcych komisarzów, ktoraby bez wątpienia przez sprawców powstania do nowych podburzeń wyzyskiwaną była, doprowadziłaby tylko do postawienia w kwestyi uzyskanych pomyślnych rezultatów.

Taki jest obecny stan układów o sprawę kandyjską. Rządu JCMości będzie jak dotąd tak i nadal najgorliwszem staraniem, wspólnie z innemi udział biorącemi mocarstwami do tego dążyć, aby Kandyoci obok zachowania zwierzchniczych praw Sułtana najzupełniejsze osiągnęli zadośćuczynienie.

Zasługuje zresztą na wzmiankę, że rząd Porty pod sterem obecnie w radzie Sułtana zasiadających mężów, okazuje szczere usiłowanie stać się panem trudności, jakie właściwe ukształtowanie państwa ottomańskiego stawia przeobrażeniu jego w duchu nowszej cywilizacyi, i że przez obrane środki na polu prawodawstwa, sądownictwa, administracyi i rolnictwa ważny krok uczyniony został na drodze, na której wytrwały i czynny postęp nie omieszka zapewnić mu sympatyj cywilizowanej Europy i ułatwić zadanie mocarstwom, którym na jego utrzymaniu zależy.

Książę połączonych księstw Multan i Wołoszczyzny w krótce po uznaniu siebie przez gwarantujące mocarstwa, wysłał ministra swego księcia Jerzego Stirbeya do Wiednia, aby za ogólnem porozumieniem doprowadzić do skutku kilka spraw między c. k. państwami i księstwami istniejących. Gabinet JCmości baczny zawsze na to, aby z krajem sąsiednim, który rozmaite interesa łączą z Austryą, przyjazne utrzymać stosunki, wziął objawione przez księcia Karola życzenia najchętniej pod rozwagę, i obecnie toczą się układy, aby dotyczące interesa w sposób obie strony zadawalający załatwić.

Akta samowoli przeciw Izraelitom w Multanach dokonane, przykro w ostatnich czasach podrażniły uczucia cywilizowanego świata. C. k. rząd pierwszy z państw europejskich i z całą stanowczością dopełnił obowiązku wstawienia się o poszanowanie zapoznanych praw owych nieszczęśliwych, a pomyślny skutek, jaki osiągnęły jego napomnienia, szczere mu sprawił zadowolenie.

W Księstwie Serbskiem nadał rząd już w czasie, kiedy kwestya fortec trzymała umysły w naprężeniu, nacisk swemu żądaniu środkami wojskowemi, przeciw którym c. k. gabinet, ponieważ wśród ówczesnych okoliczności do osiągnięcia zamierzonego celu nie były odpowiednie, a łatwo starcie z mocarstwem zwierzchniczem wywołać mogły, uczynić naglące przedstawienia czuł się zniewolonym.

W drugiej połowie zeszłego roku objawił się znów w kraju ruch, zwiększony przez nadzwyczajne okoliczności, do których szczególnie obszerny przywóz broni policzyć należy.

Wobec niezaprzeczenie z ruchami temi połączonego niebezpieczeństwa dla spokoju Wschodu, rząd ces. francuski uważał za potrzebne odezwać się przyjaźnie lecz z przestrogą w Belgradzie, a życzliwy charakter tego odezwania się niepozostawił tamecznemu rządowi wątpliwości, że się winien do niego w tym duchu zastosować. Gdy waga tych przestróg jeszcze wzmocnioną została dalszym krokiem k. angielskiego rządu w równym kierunku, spodziewać się należy po znanym trzeźwym i roztropnym duchu Serbów, że uznają, iż leży w ich dobrze zrozumianym interesie ustąpić z drogi wiodącej do dalekonośnych celów, i pod dobroczynnym wpływem swego światłem i działalnością odznaczającego się rządu, swe szczęśliwe dary natury ku rozwojowi swej moralnej i materyalnej pomyślności zużytkowywać. W tem płodnem w błogosławieństwo dziele, zapewnione im są gorący udział i silne poparcie Austryi.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 6 lutego.

—r. W kołach dyplomatycznych tutejszych nie zdają sobie jeszcze dokładnie sprawy z doniosłości i powodów powtórnego wycofania części okupacyjnej armii francuskiej z Państwa Kościelnego. Nie można uważać tego kroku za prostą reklamę pokojową dla nastąpić mającej pożyczki; jak również za czystą grzeczność dla gabinetu Menabrei, mającą mu ułatwić walkę parlamentarną ze stronnictwem przeciwnem w sprawie budżetowej. Obie te wersye jednak mają swych przedstawicieli w codziennej prasie, jak niemniej i trzecia, według której Cesarz Napoleon pospieszył się z tym rozkazem przez wzgląd na Ciało prawodawcze, jak gdyby Izbie, która sławne wyrażenie *Nigdy* ministra państwa p. Rouhera oklaskami przyjęła, potrzeba było czynić ustępstwa w przeciwnym deklaracyi 5go grudnia kierunku. Daleko prawdopodobniejszem wydaje się mniemanie, że owo cofanie wojska jest rezultatem odnoszącym się do porozumienia między Florencyą a Paryżem, któremu i rzymska Kurya nie jest może obcą. Rokowania w tym duchu między Paryżem a Florencyą toczą się już od dawna i nieraz już odwoływano się w tej mierze do opinii Kuryi rzymskiej ze strony Francyi, o tem wiadomo tu przez raporta dyplomatyczne. Rządy francuski jak i włoski łożyły usiłowania, aby wynaleźć tak zwany *modus vivendi*, za pomocą którego warunki wrześniowej konwencyi byłyby utrzymane, bez zupełnego wiązania się obu stron, jak to czyni ów traktat. Formalnie uchodzi i tak konwencya wrześniowa jako prawnie obowiązująca, a przeto ów zamierzony *modus vivendi* byłby jedynie jako sposób wykonania tejże w najniewinniejszej formie, a przytem praktyczny rezultat mógłby być osiągniętym.

Układy te, tak powiadają dalej, miały już doprowadzić do ustnego porozumienia, czyli wyrażając się w języku dyplomatycznym — do umowy, w której gabinet florencki na nowo się zobowiązał niedopuszczać z nikąd wkroczenia obcych wojsk do Państwa Kościelnego, rząd zaś francuski obiecał jak najspieszniej „większą część“ swych pułków z Rzymu wycofać. Stosownie do tych układów, czyli raczej do planu francuskiego, stanowiącego podstawę takowych, rozdzielono wojska okupacyjne na miejsca pod względem strategicznym najważniejsze w Państwie Kościelném. Francya bowiem, lubo zmniejszeniem siły zbrojnej swych załóg w Rzymie pozorną dla Włoch robi koncesyą i po części wraca do warunków konwencyi wrześniowej, wszelako nie tak łatwo porzuci nowe stanowisko swe w Państwie Kościelnem i zatrzyma na wszelki przypadek tak ważne punkta strategiczne, aby módz pewien nacisk wywierać na postanowienia rządu włoskiego. W tym celu zostanie załoga w Civitavecchia, wzmocni ona wojsko papieskie, które w jesieni daleko dzielniejszem się okazało, niż pierwotnie sądzono, i uzbrajają przedewszystkiem fortece, potęgując ich siłę obronną; wszystkie te środki ostrożności, jak mniemają w Paryżu, zdołają ochronić Rzym od napaści, nawet przez wojsko regularne popartej, aż do nadejścia posiłków z Tulonu. Wszystko to doniesiono bez ogródki rządowi włoskiemu, wzywając go usilnie do jak największej baczności i uwagi na działania stronnictwa czynu, aby opinia publiczna we Włoszech nie została znowu wzburzoną powtórnem wzmocnieniem armii okupacyjnej.

Volksfreund, organ kardynała arcybiskupa Rauschera, doniósł niedawno, że Papież wystąpi przeciw projektowi rządu austryackiego w silnej allokucyi. Z początku nie dowierzano tej wiadomości, powoli jednak utwierdza się zdanie, iż allokucya rzeczywiście nastąpi i to w sposób dla Austryi równie niepochlebny, jak w dawniejszych allokucyach dla rządu włoskiego. Hr. Crivelli uwiadomił kanclerza, że Papież wcale nie okazuje się skłonnym do przedsięwzięcia obopólnej rewizyi konkordatu, a kardynał Antonelli nawet oświadczył, że konkordat, jako traktat mieszczący w sobie same tylko zasady kościoła katolickiego, nie może ulegać żadnym zmianom; dla tego Kurya nie może się przychylić do życzeń rządu austryackiego. Równocześnie donosi hr. Crivelli, że w Rzymie bardzo wielkie panuje niezadowolenie z powodu obrotu, jaki obecnie wszystkie sprawy biorą w Austryi, i że zapatrywanie to jawnie tam okazują. Ze strony ministerstwa przesłano hr. Crivellemu nową, z jedenastu punktów złożoną instrukcyę, która stanowi niejako ultimatum w sprawie konkordatu, lecz nie lepszego zapewne dozna losu od poprzednich zleceń dla posła. Między temi jedenastu punktami, zawierającemi już główne myśli zmienionego w skutek ustaw zasadniczych ustawodawstwa austryackiego, znajduje się także postanowienie, które się domaga podporządkowania kościoła państwu; żądanie takie w Rzymie po prostu za prowakacyą uważać będą. Spodziewają się też w ministerstwie kategorycznej odpowiedzi ze strony kuryi rzymskiej.

Żytomierz d. 28 stycznia.

Wołyński gubernator cywilny rozesłał po wszystkich urzędach policyjnych w gubernii cyrkularz, który w dosłownym podaję przekładzie:

„Doszło do wiadomości pana Jenerał-Gubernatora, że niektórzy obywatele południowo-zachodnich prowincyj starają się nauczać włościan właścicieli polskiego języka: i w tym celu pomiędzy innemi sposobami wydają przyjmowanym na służbę włościanom książeczki, w których wpisują po polsku ilość zarobionych pieniędzy, i przez to wzbudzają w włościanach chęć nauczenia się po polsku, właśnie dla tego, aby rozumieć mogli, co w tych ich książeczkach służbowych jest zapisano. Dla tego więc mając na względzie, że podobne czynności zmierzają do wzmocnienia katolicyzmu w kraju i spolszczenia narodu, rozporządzeniem namiestniczem z d. 13 lipca za Nr. 2099 raczył mi zalecić, aby w rządzonej przeze mnie gubernii powszechnie zabronić używania języka polskiego we wszystkich z włościanami właścicielami rozrachunkach, zobowiązaniach, umowach, kontraktach itp.; na przekraczających zaś takowe rozporządzenie aby naznaczać kary pieniężne od 20 do 50 rubli na korzyść cerkwi parafialnych, zarządzając wyexekwowanie takowych administracyjnym sposobem.

Komunikując takowe rozporządzenie p. Jenerał-Gubernatora urzędowi policyjnemu w N. N., zalecam o każdem przestąpieniu takowego podawać mi wiadomość ze wszystkiemi szczegółami dotyczącemi takiej sprawy.“

Polecono także wszystkim juryzdykcyom w gubernii, aby pomiędzy urzędnikami zarządziły składkę na bandaże, szarpie i inne potrzeby lazaretów wojskowych. Do składek tych wezwano wszystkich bez wyjątku zostających na służbie; prezesowie zaś juryzdykcyj otrzymali osobne zalecenie, aby te składki, ile tylko można, były nie małe, i w należytej proporcyi do pobieranej przez każdego płacy; o ilości zaś zebranych kwot na ten przedmiot każdorazowie natychmiast wiadomość podawana być ma gubernatorowi. W Żytomierzu urządzono już komitet, który ma zawiadować i rozporządzać zebranemi z całej gubernii datkami i innemi na ten cel zebranemi sumami, które również z dobrowolnych ofiar całej gubernii zgromadzone być mają.

Rekrutacya na Wołyniu już się rozpoczęła. Nie ma jednak nadziei, aby tą razą kompletną ilość rekrutów z gubernii zebrano. Coraz bowiem nadchodzą z rozmaitych powiatów raporta o ogromnej liczbie zbiegów chroniących się przed rekrutacyą włościan, których odszukać niepodobna, mimo puszczonych postrachów, że każdy chroniący się od poboru wieśniak, pojmany, ma być oddany do wojska bez zaliczenia za powinność włości, do której należy; prócz tego na ich rodziny mają być naznaczone znaczne kary pieniężne. Dotąd jednak nikogo ze zbiegłych, jak się pokazuje z urzędowych raportów, nie dostawiono.

Już resztę urzędników Polaków wydalono ze służby w Żytomierzu; posłano także i do powiatów rozkaz, aby i z powiatowych urzędów tę nawet małą liczbę, co jeszcze dotąd zostawała, usunąć.

Pod Łuckiem zapowiedziana jest rewia w początku kwietnia przed miastem od wschodniej strony, i w całym północnym ciągu rzeki Styru znajdują się robione szańce i okopy jeszcze z czasów wojny krymskiej. — Rozkazano teraz te szańce i okopy odnowić i wzmocnić nowemi palisadami. Co wszystko do czasu, w którym się wojska na rewią zgromadzić mają, ma być sporządzone.

Wiedeń 7 lutego. Ostatnie posiedzenie pełne wydziału budżetowego delegacyi przedlitawskiej, było bardzo zajmującem. Na niem bowiem przemówił kanclerz baron Beust, a słowa jego należy uważać niejako za uzupełnienie rozwiniętej w księdze czerwonej polityki niemieckiej; w ogóle w mowach kanclerza przebija zwykle wielka siła i niczem niezachwiana energia.

Rozchodziło się o budżet na wydatki dyplomatyczne; sprawozdawca komisyi budżetowej przemawiał za redukcyą wspomnionej rubryki, a mianowicie wnosił, zamiast sumy 1,032,220 złr. mniejszą o 22,000 złr. sumę 1,010,500 złr.

Dr Rechbauer stawia wniosek:

a) poselstwo w Saksonii z wydatkiem 24,150 złr.
b) poselstwo w Wirtembergii z wydatkiem 15,750;
c) poselstwa przy dworach księstw Anhalt, Szwarcburg i Reuss z wydatkiem 1470 złr. mają być zwinięte,

natomiast poseł w Sztutgardzie ma być zastąpionym przez rezydenta z pensyą 5040 złr.

W zawiązanej nad tym wnioskiem dyskusyi, oprócz wielu delegatów zabrał głos:

Kanclerz bar. Beust: Z ogłoszonej właśnie księgi czerwonej przekonać się można, że rząd austryacki nie tylko rzetelnie, lecz także jak najwolnomyślniej wykonywa warunki pokoju praskiego. W dowód tego rząd rozmaite zajścia zupełnie spokojnie przyjął, chociaż wychodziły poza pokój prażski i okazywały pod niejakim względem upośledzenie Austryi. Rząd austryacki i dziś jest dalekim od tego, aby wywierać wpływ przeszkodny na rozwój spraw niemieckich. Mimo tego wszędzie się zapewne zgodzą, że całe dalsze uporządkowanie stosunków niemieckich dla Austryi obojętnem pozostać nie może, przyczem nie jest wykluczonem przypuszczenie (*Voraussetzung*), że uporządkowanie to może się odbywać w pokojowem porozumieniu Austryi z Prusami. Ale właśnie udział ten Austryi w wypadkach w Niemczech nakazuje konieczność zatrzymania dotychczasowej reprezentacyi Austryi w owych krajach niemieckich.

Co się tyczy zdania, jakoby dla wszystkich państw południowych był dostatecznym jeden poseł w Monachium, kanclerz uważa za nieodpowiednie, i wskazuje na odmienne np. stosunki w Bawaryi i Wirtembergii, na wręcz przeciwny prąd i usposobienie, gdzie zatem trudnoby było wyręczyć się jednym posłem.

Przechodząc do poselstwa w Dreźnie, zauważył kanclerz, że pewne uczucie uczciwości i stosowności wymaga dalszego utrzymywania stosunków dyplomatycznych z Saksonią, ponieważ Saksonia nietylko w roku 1866 walczyła razem z Austryą, ale udzielała także niejednej dobrej rady, której niestety nieusłuchano.

Na słowa jednego z delegatów, że niepodobna z powodu tak idealnego zapatrywania się obciążać kieszeni poddanych, odpowiedział kanclerz, że Francya przeszło lat 50 nie zapomniała usług, jakie Saksonia jej oddała w Francyi, i dla tego jeszcze do dziś dnia utrzymuje poselstwo w Dreźnie, chociaż ze strony Saksonii żadnej pomocy spodziewać się nie może, a różnicy między Francyą a Austryą kanclerz nie widzi żadnej, oprócz tej, że pod Lipskiem w r. 1813 wojska saskie w końcu przeszły na stronę sprzymierzonych, pod Królowymgrodem zaś oddziały saskie ostatnie opuściły plac boju.

Przy głosowaniu wydział odrzucił ustępy *a.* i *b.* wniosku Rechbauera i przyjął tylko ustęp *c.*

Dalszym przedmiotem burzliwej po części dyskusyi była rubryka wydatków na poselstwo Austryackie w Rzymie.

Delegat Skene wnosi, aby zniżyć wydatki posła rzymskiego na 37,200 złr.

Kanclerz baron Beust wyraził życzenie, aby rubryki „poselstwo rzymskie“ wcale nie zmieniano, boby krok taki wobec toczących się w sprawie konkordatu układów zakrawał na demonstracyę przeciw Dworowi rzymskiemu. Ogłoszona w księdze czerwonej korespondencya z Rzymem świadczy o jak najlepszem usposobieniu rządu austryackiego dla Papieża. Rząd ogłosił dotyczące akta dyplomatyczne: z jednej strony celem uspokojenia ludności katolickiej w Austryi, którą pod wielu względami obałamucić usiłują, że rząd obecny nie tylko dąży do potrzebnych reform ustawodawstwa, lecz iż przeciw kościołowi i katolicyzmowi w ogóle występuje, z drugiej zaś strony celem ułatwienia i przyspieszenia rozwiązania tak naglącej kwestyi bieżącej. Dlatego rząd uważa za potrzebne, nienaruszać dotacyi dla posła w Rzymie, aby nigdzie nie wzniecać zaniepokojenia umysłów.

Wydział przyjął jednak wniosek Skenego.

— W Pradze toczył się w ubiegłym i bieżącym tygodniu proces przeciw redaktorowi dziennika *Deutsche Volkszeitung* Drowi Pickertowi, przeciw któremu wystąpił Dr Brauner znany poseł czeski i uczestnik w pielgrzymce na wystawę etnograficzną w Moskwie. Wspomniony dziennik wystąpił był w bardzo ostrych artykułach przeciw wycieczce Czechów i innych Słowian austryackich do Moskwy, i nie wymieniając żadnego nazwiska, widocznie obraził przywódzców stronnictwa czeskiego, tj. Riegera, Palackiego i Braunera. Ten ostatni zatem zaskarżył go o obrazę honoru. We czwartek zapadł wyrok. Sąd uznał redaktora niewinnym i skazał Dra Braunera na koszta procesu.

— W Peszcie wydaje minister oświecenia bar. Eötvös czasopismo w języku węgierskim pod napisem: „*Nauczyciel ludowy*“. Pierwszy artykuł wstępny o zadaniach nauczycieli ludowych wyszedł z pod pióra samego ministra.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8 lutego. Jeszcze tydzień do balu u Prezydenta miasta, a tu oprócz zaproszeń już rozesłanych, ograniczonych oczywiście do rozmiarów niewielkiéj sali radnéj i w których musiano uwzględnić potrzebę reprezentowania na balu wszystkich klas obywatelstwa, pełno jak się dowiadujemy kwasów, że ten lub ów, ta lub owa nie otrzymali zaproszenia. Dobry to znak dla popularności Prezydenta; aleź gdyby Prezydent chciał zaprosić wszystkich, z którymi się zna i styka, musiałby nakryć rynek dachem, a bruk jego zastąpić posadzką woskową, i dopiero na takim balu wszyscy by się pomieścili. Dopiero to jednak pierwszy bal u burmistrza; na przyszłe zapusty może wyprawi nam bal w Sukiennicach, czy jak za księcia Józefa na dole, czy na piętrze, gdzieby może najlepsze znalazła miejsce sala balowa, większa aniżeli te sale, które tych zapust nie mogą wszystkich gości objąć. Potrzeba jednak wprzódy, aby Sukiennice były odnowione. Niechaj te panie, co tęsknią do takiéj sali balowéj jak całe piętro Sukiennic, poprą gorąco i czynnie zamiar odnowy tego budynku, a takiéj sali balowéj pozazdrości nam Haussmann, który tylko w ratuszu daje bal dla Paryża.

— Na posiedzeniu Oddziału archeologii i sztuk pięknych Tow. nauk. krak. odbytém d. 7 b. m. obrano ponownie prezesem ks. Jerzego Lubomirskiego, zastępcą przewodniczącego prof. Józefa Łepkowskiego, sekretarzem p. Władysława Łuszczkiewicza profesora szkoły sztuk pięknych.

— Za pośrednictwem księgarni p. Czecha złożyli na zupę rumfordzką:

p. K. .... złr. 2
p. Tomasz Gorecki .... złr. 5

Co łącznie z ogłoszonemi poprzednio składkami wynosi miesięcznie złr. 385, jednorazowo zaś złr. 64 cent. 50, rubli 11.

— Otrzymaliśmy na fundusz Szajnochy od pp. księgarzy i antykwarzy krakowskich: J. M. Himmelblau 1 złr., Józef Himmelblau i Michał Himmelblau po 30 cent., M. Taffet i A. Glücklich po 50 cent., pp. N. N. przez księgarnię Czecha 1 złr.

— Dziś odbył się pogrzeb Dra Ignacego Kraussa. Zmarły liczył lat 60, był radcą lekarskim, lekarzem powiatowym i dyrektorem szpitali publicznych.

— Dziś rano zastrzelił się tu porucznik pewien z pułku księcia Wazy w domu p. Majera pod Zamkiem mieszkający. Oficer ten był przydzielony do składów skarbowych.

— Z listy ostatnich kradzieży temi dniami zaszłych dowiedzieliśmy się o następujących:

Żołnierz jakiś skradł pościel w mieszkaniu p. Józefa Goebla, przy ulicy Grodzkiéj pod L. 86, lecz rzeczy skradzione odzyskano;

przy ulicy Floryańskiéj w domu pod L. 345 złodziéj włamawszy się do sklepu modniarki, zabrał ośm kapeluszy damskich;

we wtorek w nocy złodzieje włamali się do jednego sklepu wiktuałów w Sukiennicach i zrobili szkody około 100 złr.; wczoraj wykryła policya głównego sprawcę: był nim pachołek Magistratu, aresztowano zarazem jego wspólników;

w Górce w Królestwie Polskiem złodzieje skradli dzierżawcy p. Czernemu cztery konie; parę tych koni z wozem policya przytrzymała w Krakowie.

— Przybył tu znany już w mieście naszem z przedstawień przed siedmiu laty dawanych kuglarz Roman, który od tego czasu objeżdżał stolice europejskie i dawał popisy swojéj zręczności. Obok tego posiada p. Roman dar zmieniania rysów swéj twarzy bez żadnych ku temu środków, prócz powolności muszkułów, które na żądanie marszczą się i wyciągają, krzywią we wszystkich liniach rysunku, czegoby mu pozazdrościł niejeden artysta dramatyczny.

— **Gorlice** d. 4 lutego.

Dnia wczorajszego ukonstytuowała się szczęśliwie nasza Rada powiatowa. Prezesem obrany został p. Jan Płocki z Nowodworza; zastępcą prezesa p. Edward Miłkowski z Gorlic,— po zrzeczeniu się téj godności ze strony sędziego powiatowego p. Antoniego Szczepańskiego, na którego najprzód padł ten wybór. Członkami wydziału obrani zostali: z koła większych posiadłości p. Gustaw Koziorowski z Biesnéj; — z miast, proboszcz Gorlicki X. Marceli Żabicki; — z gmin wiejskich, Hryć Kowal włościanin z Wołowca; wreszcie z całéj Rady: p. Leon Olszewski ze Sietnicy i p. Jan Kapuściński z Gorlic. Zastępcami zaś: p. Henryk Bielański z Sękowéj, p. Antoni Radler burmistrz Gorlicki; daléj włościanie: Antoni Obszarski z Leszczyn i Wawrzyniec Kosiba z Libuszy, wreszcie pisarz gminy p. Józef Nowak z Ropy.

— **Tarnów** d. 5 lutego.

(*W. B.*) Komitet powiatu Tarnowskiego ku zaopatrzeniu powodzią poszkodowanych, na posiedzeniu swem dnia 2 lutego uchwalił i wystosował następującą petycyę do ministra rolnictwa hr. Alfreda Potockiego:

„Ekscellencyo! Wezwanie W. Ekscellencyi z dnia 12 stycznia b. r. do Towarzystw rolniczych wystosowane, aby otwarcie i śmiało zgłaszały się do Waszej Ekscellencyi w kwestyi gospodarstwa krajowego i podniesienia bytu materyalnego mieszkańców, zapewniając je, że mogą być pewne nie tylko życzliwego ze strony W. Ekscellencyi podjęcia, ale jak najczynniejszego poparcia, powoduje i ośmiela Komitet powiatu Tarnowskiego ku zaopatrzeniu powodzią w roku 1867

poszkodowanych przedstawić W. Ekscellencyi potrzeby powiatu i prosić o łaskawe i wysokie poparcie.

Po klęskach przez powódź zrządzonych raczył Najj. Pan pospieszyć z pomocą, dając 250,000 złr. tytułem pierwszego doraźnego wsparcia dla poszkodowanych, a w celu rozdania tego wsparcia raczył Najj. Pan wysłać radzcę dworu p. Mendla do naszego kraju, polecając mu zarazem, aby przedstawił projekt dalszej niezbędnej pomocy.

Otóż p. Mendel przedłożył sprawozdanie Wys. Ministerstwu finansów do L. 5225 (1867) proponując, aby Wysoki rząd w celu wsparcia mieszkańców okolic powodzią zniszczonych udzielić raczył dla Galicyi pożyczkę jednego miliona złr.

Z tej sumy przeznaczył p. Mendel dla powiatu Tarnowskiego sumę 50,000 złr. dla posiadłości większych, zaś sumę 35,000 złr. dla posiadłości mniejszych. W tym samym duchu wniósł Komitet Tarnowski prośbę do Wys. Ministerstwa finansów. Jednakże dotychczas bez rezultatu. Wiosna się zbliża, potrzeby z każdym dniem rosną, a nawet głód się czuć daje. Okolice nad Wisłą, nad Dunajcem, nad Białą i nad innemi rzekami, jak wiadomo najżyzniejsze, najwięcej ucierpiały, to też najbardziej pomocy potrzebują.

Komitet powiatu Tarnowskiego czuwając nad potrzebami powiatu, i starając się, aby role najżyzniejsze odłogiem nieleżały, ośmiela się wnieść do Waszej Ekscelencyi prośbę najuniżeńszą, i prosić, abyś raczył projekt pożyczki jednego miliona złr. dla Galicyi a względnie dla powiatu Tarnowskiego przynajmniej 85,000 złr. przez p. Mendla Wysokiemu Ministerstwu finansów do L. 5225 przedłożony, swym wysokiem i przemożnym wpływem poprzeć i do skutku doprowadzić.

Tarnów dnia 2go lutego 1868 r.“

— **Łańcut** d. 5 lutego.

(*A. S.*) Hr. Alfred Potocki minister rolnictwa w przejeździe do Lwowa, zatrzymał się w Łańcucie i dał nam sposobność powitania siebie w rodzinnych progach. Nie sadziliśmy się na świetne i wystawne owacye, bo miasteczko nasze ciche i małe, a powiat nasz klęską powodzi dotknięty i smutny; lecz całe miasto i mieszkańcy powiatu bardzo licznie na przybycie ministra zgromadzeni, powitali go z serdeczną radością i otwartemi rękami.

Najprzód, odbyło się posiedzenie pełnéj Rady powiatowéj, na którem hr. Alfred Potocki usprawiedliwiając się nowemi swemi obowiązkami ministra rolnictwa złożył urząd prezesa Rady powiatowéj, nie zrzekając się wszakże miejsca swojego w Radzie, jako zwyczajny jéj członek, i według ustawy, zastępcą swoim pod nieobecność naznaczył p. Kazimierza Stęchlińskiego.

Po pięknéj przemowie p. Feliksa Jawornickiego wiceprezesa Rady, zwróconéj do zasług obywatelskich hr. Alfreda Potockiego i połączonych z jego nową godnością nadziei dla kraju jak również, podnoszącéj znaczenie i ważność obywatelskiéj pracy, Rada przystąpiła do obioru nowego prezesa, w skutek czego p. Feliks Jawornicki prezesem, na jego zaś miejsce p. Feliks Firlej z Siennowa wiceprezesem jednogłośnie wybranymi zostali.

Następnie przedstawiały się p. Ministrowi wszystkie urzędy i korporacye powiatowe, a gdy przyszła kolej na reprezentacye gmin wiejskich i miejskich powiatu Łańcuckiego, przewodniczący im p. Antoni Swoboda były burmistrz miasta Łańcuta, przemówił do p. Ministra jako tłomacz uczuć i zaufania rodzinnego jego miasta i całego powiatu, i wręczył adres, w którym mieszkańcy powiatu Łańcuckiego po dwakroć wyborcy hr. Alfreda Potockiego na posła do sejmu, wynurzając wdzięczność Najj. Panu, że rodaka naszego do rady swojéj powołać raczył, uznają w przyjęciu przez hr. Alfreda Potockiego téj nowéj godności i połączonych z nią trudnych obowiązków, poświęcenie obywatelskie natchnione jedynie miłością kraju i dobrze zrozumiaunym interesem popierania jego dobra i pomagania mu na téj drodze; a to przekonanie, mówi adres, dzielą wszyscy mieszkańcy kraju.

W odpowiedzi swéj hr. Alfred Potocki, dziękując reprezentantom gmin powiatu łańcuckiego za położone w nim zaufanie, zapewnił, że znając kraj i jego potrzeby, głęboko jest przekonany o konieczności podniesienia rolnictwa, jako głównego warunku naszego dobrobytu i pomyślności ogólnéj, i gdy rolnictwo nigdzie może w Państwie większéj opieki jak u nas nie wymaga, przeto nietylko będzie staraniem jego najusilniejszem cele te na stanowisku swojem popierać, ale owszem cieszy się tem, że właśnie jemu jako Polakowi miejsce tak wielkiéj wagi dla naszego kraju w radzie Najj. Pana powierzone zostało, i spodziewa się tem pewniejszych skutków po swoich usiłowaniach, jeżeli kraj cały udzielać mu swego poparcia i prace jego podzielać będzie.

Po urzędowych przedstawieniach, zaprosił p. Minister do zamku swego członków Rady powiatowéj, urzędników i zgromadzonych na jego powitanie reprezentantów miast i gmin wiejskich, gdzie przy wspólnym stole aż do chwili odjazdu popołudniowym pociągiem do Lwowa, dało się słyszeć jeszcze niejedno wymowne, bo szczere słowo uczuć dla szanownego gospodarza i gorące życzenie, aby na drodze swego powołania doznał wdzięczności swych ziomków a sławy swych przodków.

— D. 6 lutego przed południem, jak donosi *Gaz. Narodowa*, powitał komitet Towarzystwa gosp. galic. pana Ministra rolnictwa, przy czem prezes Towarzystwa, Kazimierz hr. Krasicki, przemówił w te słowa: „W imieniu Towarzystwa gosp. galicyjskiego składamy Waszej Ekscellencyi nasze uszanowanie, wynurzamy zarazem radość naszą, że mamy ministra rolnictwa rodaka, i prócz tego towarzysza znaku naszego. Niech Wasza Ekscellencya raczy usunąć przeszkody, które rozwojowi rolnictwa na zawadzie stoją, w czem podług sił naszych będziemy pomocnymi, a naszą rzeczą będzie dalej pracować i starać się, aby u każdego produkcya przewyższała konsumcyę, ażeby bilans krajowy był na naszą korzyść...“

Pan minister podziękował za serdeczne powitanie, wyłożył obszernie zamiary swoje względem podniesienia gospodarstwa wiejskiego, w którym to kierunku dotąd nic nie uczyniono. Oświadczył, iż chodzi najprzód o wyszukanie przyczyn i zaradzenie złemu, że opłata podatków gruntowych tak bardzo dla gospodarzy jest uciążliwą, chociaż przecież podatki te w porównaniu z innemi państwami nie są przeciągnięte. Zdaje się, że reprodukcya w rolnictwie słabnieje. Aby więc zasięgnąć o tem pewnej wiadomości, i zarazem poznać dezyderya gospodarzy, ważyło się w naradach ministeryalnych między ogólną enquetą a radą gospodarską, głównie z delegatów Towarzystw rolniczych złożoną, któraby ministrowi w tym względzie potrzebne dała wyjaśnienia w kierunku nauki, podniesienia chowu bydła przez wystawy lub zakupno. Na tej podstawie da się coś zrobić przy większem niż dotąd uwzględnieniu potrzeb gospodarskich w budżecie państwa. Wnioski ministra w kierunku tym będą bez wątpienia z sympatyą w Radzie państwa przyjęte. Nie może jednak zrazu wygórowanemi żądaniami stać się natrętnym, tem więcej będzie mógł podnieść następnie swoje żądania. Że w jego projektach kraj nasz niepoślednie zajmie stanowisko, o tem prosił wierzyć. Następnie, gdy wspomniano o zamiarze rządu zrobić z nafty regale, oświadczył, że przy załatwieniu tej ważnej sprawy, interesu właścicieli z oka nie spuści.

— Rada miejska we Lwowie przeznaczyła 6go lutego 500 złr. na fundusz Szajnochy.

— Kowal J. B. we Lwowie osadzony w areszcie za długi, odebrał sobie życie przez powieszenie się. Areszt za długi jest jeszcze jednym z zabytków barbarzyństwa starożytnych czasów, gdzie dłużnik zaprzedawał się w niewolę wierzycielowi.

— Dnia 7go lutego do wieczora zachmurzone, przy silnym wichrze zachodnim; wieczór wicher ustał i następnie zupełnie się wyjaśniło. Ciepłomierz najwyżéj stał na + 2°,8 R., najniżej + 0°,8 R. Barometr opada, stan jego o godzinie 6éj zrana 8go lutego 328,‴94, zaś ciepłomierza — 4°,0 R. Wiatr słaby północno-zachni.

— W niedzielę dnia 9 lutego, Śéj Apolonii panny męczenniczki; w poniedziałek dnia 10go lutego, Śéj Scholastyki panny męczenniczki.

Sprawy Sądowe.

Kraków 7 lutego.

Proces Jana Mądrzykowskiego.

(Dokończenie).

Ciekawość słuchania wniosków prokuratoryi i obrony sprowadziła na dzisiejsze posiedzenie jeszcze liczniejszą publiczność, tak że sala sądowa była literalnie przepełnioną.

O godzinie 10ej wchodzi Sąd, a po odczytaniu na wniosek prokuratoryi wyroku zapadłego przed dwoma właśnie laty w sprawie p. Kornelii Mądrzykowskiej, zabiera głos z. prokuratora Danecki i w swym obszernym, gruntownie opracowanym wniosku nie pominął żadnego choćby najdrobniejszego szczegółu i wyczerpnął wszystko, co ze stanowiska urzędu publicznego powiedzieć się dało.

Wywód ten streszczamy następnie:

Przy rewizyi — mówi z. prokuratora — przedsięwziętej na d. 22 grudnia 1866 w klasztorze OO. Paulinów w Krakowie w mieszkaniu Józefa Potakowskiego, który w tej sprawie występuje jako donosiciel (w formie uczestnika karze niepodlegającego) znaleziono przedmioty, bądź pośrednio, bądź bezpośrednio do podrabiania biletów bankowych służące, a mianowicie prasy, stół wielki, ciężki i do ziemi przymocowany, 124 banknotów niedokończonych, którym tylko brakowało znaku wodnego i odcisku czerwonego, papier przykrojony w formie jednoreńskówek, farby, walce itd. Ktokolwiekby wszedł do mieszkania tego, musiałby sobie oczywiście na pierwszy rzut oka powiedzieć, że się znajduje w ognisku fałszowania banknotów, gdzie zbrodnię dokonano lub dokonać usiłowano, czyli, wyrażając się językiem prawniczym, że wszedł w miejsce dokonanej lub usiłowanej zbrodni. W danym wypadku ze względu na okoliczność, że na znalezionych falsyfikatach brakowało jeszcze znaku czerwonego i odcisku wodnego, tj. dwóch istotnych części banknotów, przedmiotowa istota usiłowanej zbrodni podrabiania biletów bankowych jest zatem prawnie udowodnioną.

Kto był fałszerzem? — mówi dalej z. prokuratora. Stoi przed wysokim Sądem Jan Mądrzykowski, przeciw któremu następujące walczą poszlaki.

Jan M. według własnego przyznania d. 22 grudnia 1866 wszedł do mieszkania Józefa Potakowskiego, miejscem dokonywującej się zbrodni będącego. Bytność swoją tam usprawiedliwia obwiniony tą okolicznością, że się udał na śniadanie do Józefa P. i w celu wręczenia mu paczki, na d. 18 grudnia u niego zostawionej. Twierdzenie to, jakoby ojciec familii udał się w czas z rana w zimie na czczo na śniadanie do Józefa P., człowieka ubogiego, nie jest prawdopodobnem. Udowodnionym przeto jest poszlak prawny obecności na miejscu czynu, a poszlaku tego Jan M. tłomaczeniem swojem nie obalił. (§ 138—7 ustęp pierwszy p. k.)

W tem samem miejscu znaleziono taflę szklanną, pilnik, stół wielki, które stanowią własność Jana M. Znajdowanie się tych rzeczy na miejscu czynu nie jest usprawiedliwionem, albowiem obwiniony twierdzenia swego, jakoby był pożyczył tylko Potakowskiemu tych przedmiotów, niczem nie mógł poprzeć. (Ten sam poszlak z § 138—7 w drugim kierunku z ustępu 2go.

Według zeznania wachmanów, komisarza policyi i własnego przyznania obwinionego, tenże przydybany został na d. 22 grudnia w posiadaniu znaku wodnego, znaku czerwonego, tudzież podkładki żelaznej, trzech przedmiotów do podrabiania banknotów, bezpośrednio służących. Z. prokuratora uważa jego tłomaczenie się, jakoby niósł paczkę, sam nie wiedząc, co ona zawiera, za błahe i niczem niepoparte, i przytacza w dowód tego słowa Mądrzykowskiego przy odebraniu mu znaków: „Puśćcie mnie, macie już wszystko; czegoż chcecie?“, i że późniéj się wyparł posiadania tych przedmiotów. (Poszlak prawny z § 138—1 p. k.)

Jan M. wszedł do mieszkania zapukawszy i zaryglował ostrożnie drzwi. Gdyby tylko raz tam był, nie mógłby być tak dobrze obznajmiony z właściwością tego pokoju. Rozporządzał mieszkaniem tem, jak swoją własnością; tam właśnie znaleziono falsyfikata. (Poszlak prawny z § 138—8 tj. znalezienie przedmiotow z zbrodni pochodzących w obranem przez obwinionego miejscu schronienia).

Dalej Z. prokuratora na poparcie wniosku swego przyjmuje fałszywe tłomaczenie się obwinionego; mówił, że znak czerwony nawet po rozwinięciu paczki był osobno w papier zawinięty. Z zeznań świadków wynika, że znak czerwony nie był zawinięty w papier, a okoliczność ta nie jest tak drobiazgową, jakby się na pozór zdawać mogło, ponieważ Jan M. chciał przez to pokazać, że nie widział znaku czerwonego. Obwiniony, będąc odstawionym do aresztu policyjnego, według zeznania p. Paszmy i wachmanów wyraził się: „Nie jestem złym człowiekiem, ale nędza, zima dzieci — to boli.“ Świadkowie z słów tych wnosili, że Jan M. niedolę, w którą popadł, usprawiedliwia nędzą familii swojej. Obwiniony nie zaprzeczył tej okoliczności, przypuszcza, że mógł coś podobnego powiedzieć, ale znajdował się w stanie bezprzytomnym, z powodu rozjątrzenia i użytych trunków. Tymczasem udowodnionem jest, że był przy zupełnej przytomności umysłu, bo nawet pamiętał o dyplomie ojca swego, przez Napoleona I podpisanym, który polecił oddać dzieciom jako pamiątkę. Dalej mówił w śledztwie o dwóch paczkach, otrzymanych od Potakowskiego, a przy rozprawie o jednej tylko. Zważywszy dalej, że Jan M. będąc już podejrzanym o podrabianie banknotów, i nazwany wszędzie dyrektorem banku, nie mógł chodzić za sprawunkami i musiał szukać do spółki człowieka, który także znacznie zboczył z drogi prawej, jakim jest Józef Potakowski; zważywszy, że żonie obwinionego przed 3ma laty 5 banknotów fałszywych z ust wyjęto, że prawomocnie zasądzonym został Jan M. za zbrodnię oszustwa w procesie żony, że miał przy sobie znak czerwony i wodny, których właśnie brakowało na falsyfikatach, znalezionych w mieszkaniu Potakowskiego; zważywszy wreszcie, że Jan M. jako ogniomistrz posiada pewne wykształcenie techniczne, widoczną jest, że między osobą a czynem ścisły zachodzi związek.

Z tych to powodów wnosi Z. prokuratora, aby sąd skazał Jana M. za usiłowaną zbrodnię podrabiania biletów bankowych na 8 lat ciężkiego więzienia. Jako okoliczność łagodzącą przyjmuje Z. prokuratora pomoc udzieloną mu przez Potakowskiego.

Prez: (do oskarżonego) Masz pan co powiedzieć na wniosek prokuratora?

Osk: (oddawszy ukłon prokuratorowi) Dziękuję panu za łaskawy wniosek. Ja sam bronić się nie będę, bobym sobie rady nie dał z prokuratorem, proszę p. obrońcę, któremu tu publicznie dziękuję za jego łaskawe i bezinteresowne opiekowanie się osobą moją.

Poczem zabiera głos obrońca Dr Machalski i w przydłuższej mowie, którejśmy znużeni cztero-dniową rozprawą tak dobrze uchwycić nie mogli, zbija wśród natężonej uwagi publiczności jeden zarzut po drugim, przytoczony we wniosku prokuratoryi przeciw obwinionemu.

Że w mieszkaniu Potakowskiego — powiada obrońca — robiono banknoty, to nie ulega wątpliwości, ale czy zachodzi odpowiednia liczba poszlaków, tak zgromadzona i skupiona w osobie Mądrzykowskiego, aby na ich podstawie można orzec winę jego, to wielkie pytanie. Po uchyleniu świadka Potakowskiego, nie zostało prokuratoryi nic innego, jak tylko oprzeć się na dowodzie ze zbiegu prawnych poszlaków.

Obrońca nie przyjmuje poszlaku obecności na miejscu czynu, albowiem z całego dochodzenia, tudzież z zeznań Paszmy i jego czterech adjunktów, czatujących na obwinionego, okazało się, że wtedy, kiedy Jan M. wszedł do mieszkania Potakowskiego, tam banknotów nie robiono, a ustawa wyraźnie wymaga — obecności na miejscu czynu w czasie, kiedy zbrodni dokonano.

Prokuratorya utrzymuje, że nie usprawiedliwił obecności swej na miejscu czynu, bo nie przypuszcza, aby w zimie ktoś z rana na czczo wychodził z miasta na Skałkę na śniadanie. To zależy od dyspozycyi żołądka. Pod tym więc względem istnieją tylko domysły, równie silne z jednej i z drugiej strony. Że szedł tam z paczką, potwierdził świadek Pawłowski.

Co do zarzutu prokuratoryi, że znaleziono przedmioty własność Jana M. stanowiące, a do zbrodni przydatne, oświadcza obrońca, że i pod tym względem ustawa wymaga, aby obwiniony był w posiadaniu tych rzeczy w czasie popełnienia zbrodni; rzeczy te atoli przywieziono d. 8 grudnia, a fabrykacya banknotów odbyła się d. 21 grudnia.

Obrońca przyznaje, że znalezienie u Mądrzykowskiego znaków wodnego i czerwonego, tudzież podkładki żelaznej, stanowi poszlak prawny, ale trzeba uwzględnić tłumaczenie się obwinionego, jakim sposobem był w chwilowem posiadaniu paczki.

Tu obrońca odwołuje się na orzeczenie znawców, że kiedy obwinionemu paczka wyleciała z ręki, wiatr mógł unieść papier.

Wyrzeczone przez Jana M. słowa: „dajcie mi pokój macie już wszystko“ — to tylko wybuch gniewu, ponieważ go tak długo trzymano i na wszystkie strony szarpano.

Nie M. ale Potakowski najął mieszkanie, a według zeznania świadków Stanisława Gacka i Przeora OO. Paulinów Kurdysza, nie widywano tam w cale Mądrzykowskiego.

Prokuratorya wspomina o fałszywem tłumaczeniu się obwinionego, ponieważ tenże twierdził, że znak czerwony był osobno zawinięty w papier; obrońca nie widzi ważności, jaka leży w tém twierdzeniu, i powątpiewa, czy okoliczność ta mogłaby posłużyć na obronę Jana M.

Fałszywem tłumaczeniem się nazywa dalej prokuratorya twierdzenie obwinionego, że może w stanie bezprzytomnym wypowiedział słowa: „nie jestem złym człowiekiem, ale nędza, zima, dzieci — to boli.“ Jan M. był rozdrażnionym do najwyższego stopnia, cierpi chorobę sercową, napił się do tego wódki, więc mógł się znajdować w stanie podobnym do pijaństwa. Gdyby się nawet tak rzeczywiście był wyraził, to jasna jest, co przez to chciał powiedzieć. Widział się w szponach policyi, wiedział, że go czeka śledztwo długie, więc musiał pomyśleć o nędzy swej familii, a co wachmani z słów tych wnioskowali, to nikogo nie obchodzi, bo wachmani mają swój rozum odrębny.

Wspólnika — mówi obrońca — nie potrzebował a najmniej byłby sobie obrał człowieka, jak Potakowski, któremu ani przyjaciel, ani nieprzyjaciel ufać nie może, jak się to okazało.

Dlatego obrońca wnosi, aby sąd orzekł, iż Jan M. nie stał się winnym zbrodni podrabiania banknotów.

Po wzajemnej replice prokuratoryi i obrony, przemówił jeszcze w obronie swej obwiniony Jan Mądrzykowski a zbijając poszlaki prawne rzekł między innemi:

„Sąd nie odebrał przysięgi od Potakowskiego i przez to uchylił policyę od kary z § 146 ustawy o postęp. karnem, ale jestem przekonanym, że wysoki sąd w światłości swej od dawna powziął przekonanie moralne, że policya na mnie dopuściła się bezprawia i wprowadziła mnie w nieszczęście.“

Jak już donieśliśmy Sąd uznał Jana M. winnym usiłowanej zbrodni podrabiania papierów kredytowych publicznych i skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia. Motywa wyroku są mniej więcej te same, które podał z. prokuratora w wniosku swoim. Sąd przyjął dwa poszlaki prawne to jest obecność na miejscu czynu, posiadanie narzędzi do zbrodni przydatnych, tudzież fałszywe tłumaczenie się obwinionego.

Jan M. zgłosił rekurs, a wychodząc oddaje z wielką ironią ukłon sądowi i mówi: „Dziękuję wysokiemu sądowi, a wszczególności p. prezydującemu.“ Zwróciwszy się następnie do publiczności: „Żegnam Cię zacna publiczności.“

Kilka słów na zakończenie sprawozdania z procesu tego nie zawadzi. W przeprowadzonej czterodniowej rozprawie najbardziej zwracały na siebie uwagę zeznania Mądrzykowskiego, Potakowskiego i innych organów policyjnych. Na Mądrzykowskiego zapadł wyrok, kwestya winy więc rozstrzygniętą została. Działania Potakowskiego innemu podpadają sądowi, który również już od dawna wyrok swój wydał. Zostaje więc trzeci czynnik, t. j. policya. Że organa władzy bezpieczeństwa wspierały Potakowskiego w jego czynnościach, to najmniejszej nie ulega wątpliwości. Potakowski wyraźnie powiedział, że dostał pieniądze od komisarza p. Paszmy, a w śledztwie nawet, że na zakupno potrzebnych narzędzi. Czy więc organa władzy bezpieczeństwa nie przekroczyły § 146 post. karnego, oceniać to nie naszą jest rzeczą. Lecz jedno nadmienić winniśmy. Obwiniony — trzymając się osnowy wyroku — miał zły zamiar podrabiania banknotów, ale czyby był w stanie, czyby był mógł popełnić zbrodnię bez pomocy Potakowskiego, t. j. bez zakupionych po części pieniądzmi policyi narzędzi — to wielkie pytanie. A na pokusę wodzić, lub ułatwiać możność wykonania czynu karygodnego, najmniej godzi się organom władzy bezpieczeństwa. Zresztą cały ten proces pod wielu jeszcze względami okryty jest zasłoną, której my zdzierać nie myślimy i nie możemy.

Przyjechali do Krakowa od 7 do 8 lutego.

HOTEL SASKI: Kazimierz Wysocki wł. d. z Helarów, Tomasz hr. Łubieński wł. dóbr z Warszawy, Władysław Dąmbski wł. d. z Wojnicza, Ludwik hr. Wodzicki właściciel dóbr z Galicyi, St. Roman magik Henryk Dziadulski z Galicyi, Mikołaj Tarkiewicz z Galicyi, Józef Międzinkowski z Galicyi.

HOTEL POLLERA: Henryk Wolf wł. d. z Berlina, Jakub Jungmann kupiec z Wrocławia, D. Fried, kupiec z Pragi, Adam Gaisler adwokat z Galicyi, E. Kirchner urzędnik z Prus, Apollo Domaradzki z Szwajcaryi, Ludwik Chojdziński z Prus.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 7 lutego. Mało zwieziono zboża z królestwa Polskiego na granicę, wszelako mimo tego słabo trzymały się ceny, a lubo nie wiele się cofnęły, jednak żądania nie były tak naglące, aby nie wystarczał dowóz na ich zaspokojenie. Szczególniej owies chciwie dotąd pokupny, zniżył się o 10 do 20 cent., co i pod względem politycznym nie jest bez znaczenia. Nie szukano wcale owsa, co uważać należy za skazówkę pokojową. Liweranci mają pod tym względem swoje rachuby polityczne, nie płonne, bo zwykle oparte na tajemnicach intendentur naczelnych Ten sam stan targu był dziś w Krakowie co na granicy. Owies nie szukany, w cenie chwiejny; żyto po złr. 10·30 do 10·40; pszenica po 14, 14·25 do 14·50; owies po 4·60 do 4·70. Rzepak zimowy wystawiony dziś na sprzedaż, uzyskał za 152 funt. wied., złr. 10, 10·50 do 10·75.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Sztutgart 6 lutego. Izba uchwaliła 45 głosami przeciw 42 ustawę rekrutacyjną, według której od r. 1868 do 1870 pobór wojskowy wynosi 5,800 ludzi.

Karlsruhe 6 lutego. Minister Jolly zapowiedział zamknięcie sejmu na d. 14 b. m. Izba deputowanych uchwaliła ustawę szkolną, ustawę o odpowiedzialności ministrów i ustawę pocztową.

Paryż 6 lutego. W Ciele prawodawczem odbywały się dalej rozprawy nad ustawą drukową. Izba odrzuciła poprawki Guéroulta i Darimona. *La Patrie* pisze: Obecność band serbskich na territorium rumuńskiem nie jest niepokojącą. Nie można przypuścić, aby książę Karol sprzyjał knowaniom rosyjskim w Serbii.

Paryż 6 lutego, w nocy. W dalszym ciągu obrad nad ustawą drukową Izba odrzuciła poprawkę Haentjensa, a przyjęła poprawkę Joliota tyczącą się opłaty stęplowej od czasopismów niepolitycznych. Art. 3 ustawy zwrócony został komisyi.

Florencya 6 lutego. Gazeta urzędowa ogłasza dekret królewski mianujący margr. Gualterio ministrem domu królewskiego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyły się dalsze rozprawy nad budżetem oświecenia. Cairoli zadał pytanie względem układów prowadzonych z Austryą o zwrót dokumentów i przedmiotów artystycznych wywiezionych przez rząd austryacki z Medyolanu i Wenecyi. Menabrea odpowiada, że układy są prowadzone i spodziewać się można pomyślnego ich skutku. Farini mówi o niektórych przedmiotach uwiezionych przez księcia Modeńskiego a będących własnością kraju, i żąda odzyskania takowych. Następnie uchwalono 29 artykułów budżetu.

Florencya 6 lutego *Corresp. italienne* zaprzecza, aby rezydent hiszpański we Florencyi chciał wydalić się za urlopem. Municypalność Turynu postanowiła wystosować adres do króla, do księcia Humberta i jego narzeczonej ks. Małgorzaty. *Nazione* powiada, że nowożeńcy odwiedzą znaczniejsze miasta Włoch, a poprzednio zamieszkają jeden miesiąc we Florencyi.

Florencya 6 lutego. Deputowany Cappellari będzie sprawozdawcą projektu ustawy o podatku od mlewa. Z Genui donoszą, że eskadra amerykańska pod admirałem Farragutem przybyła do tamecznego portu.

Londyn 5 lutego. *Evening Standard* zamieszcza telegram z Cork, który donosi, że zmowa Fenistów, którzy chcieli napaść Macroom-castle i zabrać złożoną tam broń milicyi, spełzła na niczem, właśnie, kiedy zbrojne bandy sposobiły się do uderzenia na zamek. Dwóch ludzi wysłanych na zwiady ujęto a reszta się rozpierzchła.

Dublin 5 lutego po południu. Na meetingu protestantów dziś odbytym, w którym wzięło udział wielu członków obu Izb, uchwalono petycyę do królowej, proszącą o utrzymanie unii Irlandyi z Anglią, obronę kościoła anglikańskiego w Irlandyi i tamowanie wpływu katolików na wychowanie publiczne.

Amsterdam 6 lutego. Wybory uzupełniające w różnych miastach zwiększyły nieco stronnictwo liberalne.

Lizbona 5 lutego. Kiedy król i królowa wracali z orszakiem z Villa viciosa do Madrytu, przyszło do zajścia między eskortą wojskową a gromadą hałaśliwą ludu. Wojsko dało ognia i ranił kilka osób.

Nowy Jork 5 lutego. Johnson podpisał bil znoszący podatek w kraju od bawełny bezzwłocznie a podatek od przywozu bawełny, z dniem 1 listopada r. b. Daléj zaś podpisał bil upoważniający rząd do sprzedania nadliczbowych okrętów pancernych.

Wiedeń 7 lutego.

Posiedzenia pełne obudwu delegacyj odkładają się z dnia na dzień, bez względu na to, że Rada państwa zbierze się już w poniedziałek. Odłożonem również zostało na jutro posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi węgierskiej, które odbyć się miało dzisiaj. Na tem posiedzeniu podkomisye budżetowe dla spraw zagranicznych i finansów przedłożą rezultat swych obrad. Podkomisya dla budżetu finansów państwa wniesie wypuszczenie niektórych punktów, zdaniem jej nienależących przed forum delegacyj, a między innemi kosztów zarządu długiem państwa; wniosek ten dotknie więc znów kwestyj zasadniczych. Komisye delegacyi przedlitawskiej zaś udzielają ciągle p. Beustowi dowodów zaufania, przyjmują jego zarzuty, zmniejszywszy ledwie dochód powszechnie nielubianego posła w Rzymie o połowę. Napomknę jeszcze w krótkości o innej ważnej okoliczności z obrad delegacyi przedlitawskiej nad budżetem ministerstwa wojny. Kwestya chowu koni zajmuje teraz ważne miejsce w obradach, i nie wiedzą jeszcze, jak ją rozwiązać w sposób korzystny dla kraju i skarbu. Nie zdecydowano się jeszcze, czy należy i nadal zakłady te zostawić ministrowi wojny, lub przekazać je pod zarząd obu ministerstw rolnictw, lub nareszcie, czy z zachowaniem zwierzchnictwa ministerstwa wojny i jednolitości chowu koni, powierzyć zarząd władzom cywilnym od ministerstwa rolnictwa zależeć mającym. Prawdopodobnie utrzyma się projekt ostatni, a to z powodu, że jednakość chowu koni jest koniecznie potrzebną, w przeciwnym bowiem razie straconeby były dla nas najlepsze zakłady chowu koni w Węgrzech znajdujące się. Kwestya ta zresztą nie będzie jeszcze tak rychło rozstrzygnięta, ponieważ posłowie polscy powołali do Wiednia p. Rozwadowskiego, znakomitego chodownika koni, w celu usłyszenia jego zdania w tej mierze. Rozumie się, że nie omieszkam donieść wam o szczegółach tej dla Galicyi bardzo ważnej kwestyi.

Dowiadujemy się, że minister sprawiedliwości wezwał wszystkie sądy, aby najdalej do 27 lutego przedłożyły wnioski względem przemiany obecnych sal rozpraw sądowych na sale sądów przysięgłych, albowiem — jak się ministeryum w okólniku swym wyraża — jeszcze w ciągu bieżącego roku instytucya sądów przysięgłych wejdzie w życie w sprawach politycznych i prasowych. Sąd krakowski otrzymał również podobne wezwanie. Zaprowadzenie sądów przysięgłych na inne zbrodnie nastąpi zapewne dopiero równocześnie z ogłoszeniem nowych kodeksów karnych.

Między hr. Bismarkiem a stronnictwem konserwatywnem w Izbie deputowanych przyszło do rozbratu. Zdawało się bowiem temu stronnictwu, że minister, który z jego łona wyszedł, obowiązany jest bronić przedewszystkiem interesów stronnictwa. Hr. Bismark jest zbyt mężem stanu, aby zamiast używać stronnictw, chciał służyć im za narzędzie. Wypowiedziano mu więc służbę nie bez widoków zwalenia go. Już o tem onegdaj napomknęliśmy. Gdy przyszło właśnie onegdaj do stanowczej bitwy w Izbie z powodu funduszu prowincyonalnego hanowerskiego, Brauchitsch w imieniu partyi konserwatywnej wypowiedział, że nie na to jest ta partya, aby się dała prowadzić ministrowi na pasku. Hr. Bismark odparł, że niczego od niej nie żąda, czegoby nie mógł żądać od stronnictwa politycznego. Stronnictwo konserwatywne nie zrobiło żadnej ofiary, bo nawet wybory powszechne nie pozbawiły go siły; jeżeli zaś straciło coś, to wynagrodziło mu się przez wzmocnienie Prus i powagi królewskiej. W końcu minister zagroził konserwatystom, że u innego stronnictwa parlamentarnego będzie musiał szukać poparcia, z którem nie w zupełnej żyje zgodności zdań. Jeźli ztąd przyjdzie do nowej walki, hr. Bismark nie obawia się jej, lecz nie chciałby zamienić jej w stan normalny. W końcu Izba uchwaliła poprawkę Kardorffa przyznającą rocznie rentę ½ miliona tal. na fundusz prowincyonalny, ale wniosek ten uchwalony został tylko 197 głosami przeciw 192.

W Berlinie utrzymuje się wieść, że intrygi rosyjskie chciały użyć konserwatystów w Izbie do zwalenia Bismarka, albowiem między zarzutami robionemi ministrowi jest i ten, że się zbliżył ku Francyi.

Przez Tryest donoszą z Aten z d. 1 b. m., że powszechnie oczekują tam przesilenia ministeryalnego. Pod wyspą Santorin widziano podejrzany statek; poszedł za nim w pogoń parowiec wojenny. Okręt rosyjski przywiózł znowu 1200 wychodźców kreteńskich do Grecyi.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 8go lutego. Na posiedzeniu sekcyi budżetu ministerstwa wojny w delegacyi z Rady państwa, Minister wojny oświadczył, że redukcya wojsk w ogóle jest niepodobną, wszelako w jeździe, artyleryi i bandach muzycznych może być zaprowadzoną oszczędność, na którą rząd przystał w sposób ryczałtowego obcięcia. Kanclerz bar. Beust na interpelacyę o polityczne położenie, rozwodzi się obszernie nad stosunkami politycznemi i kończy tem, że zdaniem jego znajdujemy się w takim stanie pokojowym, któryby pozwalał dostrzedz każde niebezpieczeństwo wojny, gdyby nadzwyczajne jakie wypadki sprowadzić ją miały. Jeżeli jednak powszechne dążenie zmierza ku temu, aby zażegnać niebezpieczeństwo, a wszelkie zachodzą powody dozwalające mieć nadzieję zachowania pokoju, to z drugiej wszakże strony należy koniecznie utrzymać armię w takim stanie pokojowym, aby w razie potrzeby mogła rozwinąć postawę nakazującą uszanowanie, i w krótkim przeciągu czasu mogła stanąć gotową do boju. Wniosek Schindlera został przyjęty, aby uchwalić budżet wojsk lądowych na r. 1868 z projektowanem ze strony rządu ryczałtowem obcięciem. — Kallay zamianowany został jlnym konsulem austryackim w Belgradzie.

Paryż 7 lutego wieczór. *Monitor wieczorny* donosi, że gabinet grecki podał się do dymisyi. Bulgaris otrzymał polecenie złożenia nowego ministeryum. — *L'Etendard* pisze, iż bandy utworzone w księstwach Naddunajskich składają się z dwóch tysięcy Serbów, Moskali i Rumunów. Zapewniają, że Francya, Anglia, Austrya i Rosya uczyniły z tego powodu przedstawienia.

Florencya 7 lutego. Senat uchwalił trzy adresa z powinszowaniem do króla, królewicza Humberta i jego narzeczonéj ks. Małgorzaty genueńskiéj. *Italia* zapewnia, że biskup Arony udaje się do Rzymu, aby urzędownie uwiadomić Papieża o małżeństwie królewicza Humberta. Admirał amerykański Farragut spodziewany tutaj.

Kopenhaga 7 lutego. Nie masz wcale widoków rychłego zawarcia ugody o Szlezwik północny; wielka zachodzi różnica zdań między obu stronami, mianowicie pod względem żądanéj przez Prusy rękojmi szanowania narodowości niemieckiéj.

Kursa. Wiedeń 8 lutego. godzina 2 po połud. Metaliki 57·35. — Pożyczka narodowa 66·40. — Losy z roku 1860 82·80. — Akcye banku 698. — Akcye kred. 187·10. Londyn 118·30. — Srebro 116·—. — Dukat 5·64.

Paryż 7 lutego wieczór. Renta 68·65.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 8 lutego.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł.	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. bez k.	70½	68½
Banknoty pol. 100 złr.	412	404
Ruble ros. za 100 rsr.	166	162
Talary prs. za 100 tal.	176	172
Bankn. pr. za 150 złr.	86½	85
Srebro nowe austr.	117¼	115¼
Dukat ważny	5 73	5 58
Napoleon d'or	9 55	9 35
Półimperyały rosyjs.	9 75	9 55
Listy galic. nowe z k.	79½	78
„ „ stare „	83½	82
Oblig. indem. „	67¼	66
Ak. k. g. bez k. i dyw.	205	200
„ L. Cz. z całą wpł.	176	171
Listy banku hipot.	94	93
Wiedeń 6 lutego.		
5% Metaliki na w. a.	55 25	54 75
„ Pożyczka narod.	66 60	66 10
„ Metaliki na m. k.	58 —	57 50
„ Obl. ind. niż. Aust.	89 —	88 —
„ „ czeskie.	91 50	91 —
„ „ węgiersk.	69 —	68 —
„ „ chor. i b.	70 50	69 50

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	66 —	65 —
„ „ bukow.	65 50	64 50
„ „ „ siedmg.	66 50	65 50
Pożyczka głod. gal.	100 —	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	91 75	91 25
4% Galicyjskie	79 —	78 —
5½% Węgiersk. los.	92 —	91 —
5% Boden Cr. austr.	102 —	101 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	163 —	162 —
„ „ „ 1854	76 —	75 —
„ „ „ 1860	83 50	83 —
„ „ „ 1864	80 50	80 —
„ Como-Rente	20 —	19 —
„ Kredytowe	130 —	129 75
„ żegl. par. na D.	93 75	93 25
„ Ks. Esterhazy	— —	120 —
„ Księcia Salm.	32 —	31 —
„ „ Palfy.	27 —	26 —
„ ks. Klary	28 —	27 —
„ hr. St. Genois	25 —	24 —
„ miasta Budy	27 50	26 50
„ ks. Windischg.	18 50	17 50
„ hr. Waldstein.	22 —	21 —
„ hr. Keglevich.	15 50	15 —
„ Rudolfa	14 50	14 —

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	690	686 —
Zakładu kredytow.	187 25	186 25
Żeglugi par. na Dunaju	494 —	490 —
Kolei półn. Ferdynan.	1750	1745
„ rządowej fr.-a.	247 —	246 —
„ zachodniej c. El.	141 50	140 50
„ Pardubickiej	135 —	134 —
„ południowej	167 50	166 50
„ Galicyjskiej	203 50	202 50
„ Czerniow.	172 50	171 50
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	101 —	100 —
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	88 —	87 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	86 —	85 50
Kol. Rząd. St. 500 fr.	123 50	122 50
„ „ „ Emis 1867 „	117 50	117 —
Kol. połud. St. 500 fr.	99 —	98 —
„ Bony 6% 1875-1876.	209 25	208 75
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	91 50	91 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	88 50	87 50
„ w sreb. 5% „ „ „	104 —	103 —
Kol. Głog. za 100 fl. k. m.	76 —	75 —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	88 75	88 50
Kol. połud-pół-niem: — 5% — za 100 fl.	78 50	78 —
— — w srebrze „	89 25	88 75

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a w srebrze 5% za 100	95 25	94 25
Kol. Gal. K. L. Emis. II	90 50	90 50
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	81 —	80 —
„ „ „ Emisya 1867.	85 —	84 -
„ Grac-Köfl. za 150 fl. — (w sr. 4½% za fl. 100	73 50	72 50
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	82 —	81 50
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	86 50	86 —
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	95 —	94 —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	98 —	96 —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	89 75	88 75
Waluty.		
Cesars. korony	— —	16 45
„ dukat na wagę	5 75	5 70
„ — obrączk.	5 75	5 70
Złoto *al marco*	5 69	5 67
Napoleondory	9 54	9 49
Fryderyki	9 95	9 90
Luidory (niemieckie)	9 90	9 80
Suweryny angielskie	11 95	11 90
Imperyały rosyjskie	9 85	9 80
Srebro	117 50	116 50
Srebro, kupony	117 50	116 50
Talary związkowe	1 75½	1 75

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 75½	1 74½
Lwów 6 stycznia.		
Dukat holenderski	—	—
„ cesarski	5 72	5 70
Półimperyał rosyjski	9 94	9 84
Rubel srebr. rosyjski	1 88	1 86
„ pap. „	1 65½	1 65
Talar pruski	1 75½	1 74½
Listy gal. b. kup. w. a.	79 —	78 60
„ „ m. k.	83 —	82 60
Listy zast. banku hip.	93 25	— —
Obligi indem. b. kup.	65 40	65 10
5% Pożyczka narod.	—	—
Akc. kol. gal. b. kup.	206 25	205 25
„ „ lwow.-czer.	172 25	171 50
Akcye banku hip. gal.	73 —	72 50
Warsz. 6 lutego.		
Listy zast. 1 ser. rub.	80 75	80 25
„ „ 2 ser. „	69 75	69 25
kupon „	— —	— 48⅜
Listy likwidac. „	60 25	59 75
kupon „	— —	— 73⅓
Pożyczka r. 1865 „	117 —	116 50
„ r. 1866 „	116 75	116 33
Kolej warsz. wied. „	63 —	61 50
„ warsz. byd. „	55 17	54 67
„ warsz. teresp.	80 50	80 —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:
z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 6.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 3.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:
do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór.— z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 6.36 wieczór
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* — Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*